LAWINA

ROK I. WARSZAWA, 1938 NR 3—4

Zniszcz masonerje ratuj Polskę

TREŚĆ NUMERU:

Wzrost dobrobytu zagładą komunizmu

CZERWIEC—LIPIEC CENA 50 GR

Nasze jutro czynu

Sytuację międzynarodową kształtuje atak państw imperialistycznych, państw „wielkich idei“ na układ stosunków wytworzonych Traktatem Wersalskim. Imperializm zachodu Włoch i Niemiec, wschodu ZSRR i imperializm rasy żółtej, Japonji—potęguje swe siły do ofensywy.

W zdecydowanej defensywie, w obronie swego państwa, w dążeniu do zagwarantowania dotychczasowego stanu posiadania, znajdują się nietylko państwa małe obszarem, czy twory sztuczne, ale wielkie obszarem, wielkie bogactwami naturalnymi lecz ulegające rozkładowi wewnętrznemu przez ustrój demo-liberalny — państwa „Starej Europy“.

Rozgrywka Włoch i Niemiec z jednej, a ZSRR z drugiej strony w Hiszpanji, rozpieranie się ZSRR we Francji, anszlus Austrji, Czechosłowacja, Chiny widownią zmagań Japonji i ZSRR, angielskie Indie atakowane przez Bolszewię a kolonje zamieszkałe przez muzułmanów stają się celem Włoch i. t. d. A Polska, którą przez jakiś czas BBWR kazało nazywać mocarstwem?

Nam, rozkład wewnętrzny, nakaz słabości, panoszenie się wszystkiego, tylko nie woli Wielkiego narodu, narzuca hasła: niedamy Pomorza, Lwowa, Śląska czy Wilna. My mamy w imię „mocarstwowości“ bronić jedynie tego co posiadamy. My mamy zasklepić się w sobie. My mamy być w wiecznej defensywie i czekać kiedy i kto, z której strony nas zaatakuje. Czyj imperializm wtargnie w polskie mocarstwo. Polska ma być mocarstwową, a nie może być wielką. Do wielkości doprowadzi czyn, doprowadzi zdecydowana wola zorganizowanego Narodu, do mocarstwowej obronności — wystarczy może to co mamy.

Do obronności, do trzymania się kurczowo obecnego stanu posiadania bez jakiejkolwiek poważnej i zorganizowanej ekspansji cywilizacji polskiej, prowadzić chce Polskę wiernie traktatowi wersalskiemu naprawiacki OZN. Lecz czy nawet do tego jest zdolny? Sztuczny ten twór podchwytujący do swego programu punkt za punktem te dążenia, które nurtują Naród Polski od lat i pacząc je, tą drogą chce zdobyć masy i utrzymać władzę, którą obecnie leaderzy OZN zaczęli tracić. A idea mogąca porwać? Poco — to ma być zjednoczenie pod kierunkiem min. Poniatowskiego walczącego w 1922 r. z wojskiem polskim, czy Malinowskiego, osadzającego w sejmowych salach rady robotnicze, a może Stolarskiego, czy panów z Krakowa i t. d. i t. d. —

Tak, trzymający się wszelkiemi siłami żłobu nie mogą zrozumieć, czy nie chcą, tego, co rozumie już kmiotek każden, o ile uważa się nietylko za „metrykalnego Polaka“, że Polska musi być Imperium, musi być Wielką, bo inaczej czeka ją zagłada.

Zagłada. Wciśnięta między dwa imperializmy: wschodu i zachodu, Polską, o ile nie zdobędzie się na imperializm własny, oparty na idei chrześcjańskiego nacjonalizmu stanie się terenem zmagań imperializmu Niemiec — 70 milj. zorganizowanego przez Hitlera, jednolitego narodu, dążącego na wschód, do podporządkowania sobie politycznie i gospodarczo środkowej i wschodniej Europy i ZSRR — 165 miljonowe państwo, w którym Rosjanie stanowią 47% ludności, ale dążące do stworzenia z plemion i innych narodów — narodu sowieckiego i mające dyspozycje we wszystkich państwach w postaci kominternów czy frontów ludowych.

Dzisiejsza Polska jest zaprzeczeniem wszelkiego imperializmu. Obecna polityka zagraniczna to gra wyższej sztuki, odwlekająca powzięcie jakiejkolwiek stanowczej decyzji. Gra szkodliwa, bo marnująca drogi czas, odwlekająca moment w którym Polska będzie musiała wkroczyć na drogę odwiecznej swej misji dziejowej, albo ją porzuci — co zdecyduje na zawsze o Jej losach.

A misją dziejową Polski, Narodu Wielkiego i mającego ambicję być Narodem Wielkim, najdalej wysuniętego ośrodka cywilizacji zachodniej, której w okresie swej świetności i wielkości przodowała jest: stworzenie epoki chrześćjańskiego nacjonalizmu, zdobycie wschodu Europy dla cywilizacji chrześcjańskiej i zorganizowanie narodów słowiańskich.

Polski na tory jej przeznaczenia, na tory jej Wielkości nie pchnie żadna sztuczna siła. Nie pchną na drogę realizacji Jej misji dziejowej ustawy parlamentu, czy nowe hasła, gdy podkopywać Ją będą ludzie związani nie z Polską, lecz z obcą, wrogą siłą, o których „Lawina" już pisała, gdy wewnątrz Jej będzie panować pustka i małość, gdy myślą Polaka będzie zdobycie jedynie złotówki. Gdy zjednoczeniowe koncepcje stawiane będą pod pryzmatem dzierżenia władzy, pod pryzmatem zgody na to czy inne posunięcie wewnętrzne czy zewnętrzne tych czy innych wrogów wielkości Polski a broniących jej małości i bezduszności przyjaciół Poniatowskich, Bartli i emisariuszy Wielkiego Wschodu.

Otumanione społeczeństwo parzące się już wielokrotnie na wielkich ludziach, na wielkich na oko wskazaniach i nieistniejących B.B.W.R. u programach, czy socjalnych a w gruncie rzeczy komunistycznych planach fołksfrontu, nie weźmie na lep już puste słowo, czy pięknie sformułowane hasło, podchwytywane zewnętrznie tylko przez tych, którzy zależą materialnie od ich głosicieli.

Naród Polski do realizacji misji dziejowej, do czynu prawdziwego, a nie na rozkaz pochodu z transparentem, pchnąć może jedynie też czyn.

Czyn przeorywujący do gruntu Jej wewnętrzne i zewnętrzne oblicze.

Czyn, co wstrząśnie wewnętrzną psychiką Polaka, co zmusi go do zamknięcia oczu na przeszłość a patrzenia w teraźniejszość pracy i walki dla przyszłości.

Czyn przełomu pod dowództwem nie kliki lecz Wodza. Czyn co zgniecie to, co stoi na przeszkodzie Wielkości i Imperializmu polskiego. Stworzy nowoczesne państwo chrześcijańskiego nacjonalizmu zapewniające ustrojem hierarchicznym, Narodowi władze a każdemu Polakowi prawo do pracy i zysku.

Czyn młodego pokolenia nacjonalistycznego wyzwoli siły duchowe narodu, które stworzą nowy typ Polaka imperialisty i pchnie go do skoordynowanego wysiłku budowy Imperium Wielkiej Polski, realizowania Jej misji dziejowej.

Polska naszego pokolenia będzie Wielką Polską urzeczywistniejącą Wielką Idee. Polskę Wielką stworzy czyn.

Zbigniew Unger.

Uśmiercić masonerię

Pierwsze zgromadzenie antymasońskie, jakie się odbyło dnia 12. VI w Warszawie. Zgromadzeniu przewodniczył poseł Dudziński. Przemawiali: poseł Budzyński, red. „Merkuriusza“ Babiński, redaktor „Zetu“ Braun, redaktor „Przełomu“ Szpakowski, redaktor „Falangi“ Lipkowski.

Zgromadzenie publiczne poprzedził zjazd polskiej prasy niezależnej, poświęcony zagadnieniu walki z masonerią w Polsce. Po referatach prof. Morawskiego, ks. Trzeciaka, red. Brauna i posła Budzyńskiego, wywiązała się dyskusja, wykazująca rolę masonerii w Polsce, potrzebę skoordynowanej walki zorganizowanego narodu o swą niezawisłość wespół z Kościołem Katolickim i potrzebę ścisłej współpracy w tej walce całej niezależnej prasy polskiej, której pomocną będzie powstała agencja antymasońska.

„Lawinę“ reprezentował na zjeździe red. Zbigniew Unger.

Nie jest zadaniem „Lawiny“ przedstawianie historii masonerii, jej struktury organizacyjnej, historii jej wyczynów w dziejach dawnej Polski przedrozbiorowej, czy Polski wczesnych lat niepodległości, która ugruntowała swym partyjnictwem „masońskiego diabła“ w swoich granicach, powtarzać rzeczy znanych, szeroko opracowanych przez p. prof. Morawskiego i innych znawców masonerii.

Zadaniem naszym jest uchylenie na każdym kroku rąbka .asońskich tajemnic, wydobywania na światło dzienne ich kajdaniarskich czynów i podawanie do wiadomości publicznej — braci masońskich w Polsce w tej formie, jaką jest możliwa, ze względu na trudności wydobycia nieraz dokumentalnych dowodów.

W wypadku, gdy kierownictwo powstałej agencji antymasońskiej zażąda jakiejś specjalnej akcji publicystycznej, czy działania czynnego w imię Polski i Kościoła katolickiego, ja niżej podpisany wraz z komitetem redaktcyjnym oddam się całkowicie pod jego rozkazy.

— — — — — — —

Agentura żydowska ma do rozporządzenia dwie siły obce, wrogie każdemu narodowi, w którym prowadzi swą rozległą anarchistyczną akcję, oddane całkowicie żydowskim celom, wypełniające

Pamiętaj!

żyd najgroźniejszym wrogiem

dokładnie żydowskie rozkazy, oddane wprzęganiu „gojów" w żydowski rydwan — komintern i masonerię.

Dwie te agentury uzupełniają się zna komicie: wolność, równość, braterstwo, tolerancja, walka o prawa człowieka — to ich zewnętrzna maska, a w rzeczywistości: zwalczanie Kościoła Katolickiego — Boga, rodziny, narodu, państwa, kierowanie polityką świata, podjudzanie jednych przeciw drugim, anarchia, pacyfizm a w razie potrzeby i wojna (1914 r.), gdy potrzebne jest to do opanowania świata, do zwalczenia tych narodów co nie chcą być powolne woli judaickiej najwyższej loży, nie chcą być powolne masońskiemu „Panu świata".

Komintern ma opanować dla żydostwa doły społeczne, masoneria zrzeszyć przede wszystkim ludzi zajmujących stanowiska kierownicze we wszelkich dziedzinach: w polityce(rządzących i góry partii istniejących), w gospodarce i oświacie.

PLAN DZIAŁANIA MASONERII W POLSCE.

Rozwielmożniona masoneria w Polsce realizowała swe knowania bez przeszkód. Przychylnie nastawiona do 1926 r. napotkała na opór marszałka Józefa Piłsudskiego, który w widoczny sposób dążył do wyzwolenia państwa z obcych macek.

Śmierć Marszałka podniosła głowy masońskich braci, oswobodziła ich poczynania. Usunięci stąd i stamtąd, powracali napowrót ujmując w swe szpony życie wewnętrzne Polski w wytworzonej przychylnej atmosferze.

Należy zidentyfikować atmosferę, w jakiej może rozwijać się swobodnie, rządzić, urzeczywistniać swe zbrodnicze plany masoneria. Atmosferę taką stwarzają 3 cechy życia publicznego: tajność życia politycznego, tajność życia gospodarczego, materializm — złączone nierozerwalnie z ustrojem demo-liberalnym, którego masoni są najwierniejszymi rycerzami

Tajność, która jest cechą masonerii, panuje całkowicie w ustroju demo-liberalnym. Nie parlament, nie wiece czy plebiscyty, nie wola jednego człowieka wyrażającego dążenie narodu, ale targi tajnych organizacji masońskich lóż istniejących we wszystkich demo-liberalnych partiach czy ugrupowaniach, konsolidacji fołksfrontu, czy konsolidacji centrum rządzącego, jakim jest naprawiacki OZN decydują i władają. Dla swych celów, dla walki ze swym wrogiem nacjonalizmem i Kościołem Katolickim, do rozdziału tych dwóch sił dążą przez zdobywanie sobie dwóch wiernych, skonsolidowanych sojuszników, przez stosowanie swej polityki (jak powiedział red. Szpakowski na zgromadzeniu antymasońskim) trzech na jednego.

Pomyślcie nad ostatniemi zdarzeniami politycznemi?.. Tajnie znikła w parlamencie ustawa antymasońska posła Budzyńskiego, żydowski krzyk podniesiono w sprawie żydowskiej i... tajnie usunięto elementy nacjonalistyczne z centrum i zauważcie, że wszystkie te wyczyny popierane były przez „konsolidację opozycyjną" — fołksfrontu!

Żadna ze starych partii, choć dochodziła już do władzy, nigdy nie poprawiła bytu pracujących, robotników i chłopów, bo na to nie pozwoliła sterująca loża, bo w mętnej wodzie działać najwygodniej, bo tym wyjęło by się atut z sojuszniczych rąk kominternu.

Jedną ręką trzyma się Front Morges, Ludowców, P. P. S. cały fołksfront Michałowiczów, Handelsmanów, Dąbrowskiej, Czarnowskiego... drugą konsoliducję centrową, — to wystarczające, żeby gra się udała, o ile atmosfera życia publicznego radykalnie zmienioną nie będzie.

GRA MASONERII W GOSPODARSTWIE.

Dalszą cechą naszego życia publicznego, dającą wielkie pole do rozwijania się masonerii to tajność życia gospodarczego i moment materialistyczny na którym opiera się ustrój kapitalistyczny, jak także jego antyteza — komunistyczny.

Pośpiech w formowaniu gospodarki w Polsce, niecierpliwość, wybranie miast własnej pracy, drogi łatwiejszej jaką było otwarcie bram Polski dla kapitału międzynarodowego, oddało gospodarkę polską, przemysł i handel w ręce obce, w ręce międzynarodowej agentury żydowskiej. Ona dalej stwarza tajność przedsiębiorstw przez bezimienne spółki akcyjne bankowe czy przemysłowe (red. Babiński oskarżył Bank Handlowy, że jest siedliskiem agentury masońskiej), za któremi stoją bracia masońscy — żydzi czy zjudaizowani Polacy. Oni rządzą, oni panują, oni rycerze złotego cielca.

Jawnie organizują potrzebnych ludzi w międzynarodowym Rotary-Clubie, którzy na swym blankiecie zamieścił takie sobie agentury hasełko: „**Najwięcej korzy-**

sta — kto najlepiej służy" i zaznaczył, że dla nich, dla rotarian **Polska jest tylko... 85 dystryktem! Zatem ci panowie uważają Polskę zaledwie za jeden z okręgów swej działalności.**

Prezesem warszawskiego Rotary-Clubu jest Piotr Drzewiecki, sekretarzem Henryk Drozdowski. Członkami między innemi: Evert Ludwik, prezes gminy ewangelickiej, senator z „Naprawy", Iwanowski Jerzy inż., senator, Korsak Władysław wicem. spr. wewn., Rogoula Jan inż. b. senator, Michalski Stanisław b. dyrektor Państwowego Funduszu Kultury Narodowej. Neumann Józef dyr. naczelny Wytwórni Papierów Wartościowych, Rogalski Stanisław, dyr. Zakładów Lotniczych, Zabierzowski Zygmunt, dyr. departamentu w ministerstwie, Młynarski Feliks, prof. S.G.G.W., Loth Jerzy, prof. S.G.G.W., Mollander Hildeng i inni. Zastanawiającym jest fakt przeważającego wyznania ewangelickiego wśród Rotarian.

Ci dobrze służą międzynarodówce.

Rotary jest organizacją stworzoną przez masonerię dla opanowania życia gospodarczego, a złożona z kapitalistów i ich urzędników. Hasłem jest: „Służyć". Kościół Katolicki wyraźnie przestrzega wiernych przed wstępowaniem do „Rotary" a księżom jest to kanonicznie zabronione przez Stolicę Apostolską.

„Rotary Club" jest organizacją masońską. Przytaczają to w swoich oświadczeniach władze masonerii amerykańskiej i wydawnictwa masońskie. (Wszelkie dowody podaje książka Hełmickiego).

Aby ukrócić grę masonerii w gospodarce narodowej, aby stworzyć atmosferę życia publicznego wrogą międzynarodówce, należy: 1) wszystkie instytucje kredytowe oddać w ręce państwa, 2) wywłaszczyć anonimowy przemysł (obce kapitały), bezimienne spółki akcyjne, w których decydującym źródłem zysku nie jest praca właściciela.

GRA MASONERII W OŚWIACIE.

Dział wychowania młodego pokolenia winien być pod scisłą kontrolą narodu.

To co się obecnie dzieje w Min. W. R. i O. P. jest przyczyną braku ongiś zainteresowania tym resortem.

W Polsce, która mogłaby znajdować się pod dyktaturą wojskową, akceptuje się podręczniki pacyfistyczne, opisujące okropności wojny, dające opisy przegranych przez Polskę wojen, a miast triumfów oręża polskiego ...wiersze Tuwima. Wszystkie obiegowe hasła w podręcznikach szkolnych to hasła agentury masońsko-komunistycznej.

Ministerstwo W. R. i O. P., sprawnie i szybko likwiduje wszelkie przejawy nacjonalizmu. Przypomnijmy sobie zatargi szkolnictwa z Kościołem o godziny wykładów religii itd. itd.

Znana jest historia Z. N. P. należącego do międzynarodowej agentury kominternu, jaką jest Międzynarodówka Pracowników Oświatowych (I. T. E.) z siedzibą w Paryżu. Premier Polski gen. Składkowski jednym cięciem przeciął ten wrzód wzbierający w Polsce, zakleił go jednak plastrami min. Świętosławski, wysyłając doń ludzi, którzy przebywają stale na wszelkich możliwych kongresach i zjazdach organizacyjnych w Paryżu.

Katedry wyższych uczelni opanowane są przez: Mieczysława Wolfkego (wielkiego mistrza loży), Groszkowskiego, Rolińskiego, Handelsmana, Michałowicza itd.

W Wilnie istnieje „Loża Gorliwego Litwina", zajmująca się specjalnie oświatą, a w niej „klub szubrawców" rekrutuje profesorów wyższych uczelni.

Nie ma wolnych katedr zaś dla badaczy masonerii takich jak prof. dr Morawski, aby mógł przekazać swą wielką wiedzę i zdobyte materiały szczegółowo młodemu pokoleniu. Nie ma miejsca dla tej katedry na jedynym uniwersytecie katolickim w Lublinie?

Na czele masońskiej agentury „Pen Club" pod prezesurą niedawno przemawiającego z katedry uniwersytetu J. P. (!) Jules Romain, w Polsce stoją kolejno: Bandrowski, Goetel, Parandowski. W roku ubiegłym reprezentacją Pen Clubu w Polsce w osobach między innemi: żyda Słonimskiego i Parandowskiego brała udział przy akceptacji M. S. Z., w zjedzie Pen Clubu w Paryżu. **Na zjeździe tym, żyd Steinberg stwierdził, że o ile Polska nie zaprzestanie akcji antyżydowskiej, to straci niepodległość za gwarantowaną przez czynniki żydowskie.** Protestującego przeciwko tej bezczelności p. Alfreda Łaszowskiego, który znajdował się też w tej polskiej reprezentacji, z Pen-Clubu usunięto.

W roku bieżącym Kongres ten odbył się 23.VI. w Pradze.

Na zjazd ten pojechały sobie dwie paniusie: Nałkowska i Kuncewiczowa.

GRA MASONERII W POLSKIEJ POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ.

Rzeczą zrozumiałą jest, że masoneria kładzie olbrzymi nacisk na politykę mię-

dzynarodową. Mając w ręku władze wszystkich nie nacjonalistycznych państw, steruje niemi według swego uznania, organizując zjazdy, ich przedstawicieli w jawnej swej instytucji, jaką jest Liga Narodów.

Polsce masoneria karze się zbliżyć do wielkich demokracji, Polsce masoneria narzuca traktaty i przymierza, Polsce nakazuje takie i inne stosunki z obcemi państwami.

Minister Beck wiele wysiłków zużywa na walkę z oplątującymi go mackami „braterstwa".

Masoneria stoi na przeszkodzie realizowania przez Naród Polski swej wielkiej misji dziejowej — zorganizowania narodów środkowej Europy ...dlatego — śmierć masonerii!

— — — — — — —

Art. 165 K. K.:

§ 1. Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej podlega karze więzienia do lat 3, lub aresztu do lat 3.

§ 2. Kto taki związek zakłada lub nim kieruje podlega karze więzienia do lat 5, lub aresztu do lat 5.

Zbigniew Unger.

Zjednoczenie narodowe

Ktokowiek przystępuje u nas do zjednoczenia narodu, musi sobie uprzytomnić najpierw i rozważyć dobrze sytuację, jaka wyłoniła się przed i po powstaniu sanacyjnego obozu. Powinno się zbadać dokładnie każdą sytuację po stronie „winien" i „ma", sporządzając skrupulatny, dla siebie bilans, mogący dopiero dać nam nieodzowny dla dobra samej sprawy rachunek sumienia i poglądową prognozę przyszłości. Trzeba zesumować dobre i złe pozycje, wysunąć wnioski, porównać taktyki i namyśleć się co dalej począć. Najważniejszym sprawdzianem będzie w tym wypadku objektywna rzeczywistość nakreślona według cyfr i mapy, w czterech ścianach. Ponotujmy tych, którzy oświadczyli się za dodotychczasowymi metodami i tych, którzy wystąpili przeciwko temu systemowi, podkreślmy sobie dorobek w porównaniu wskaźnikowym z innymi państwami, weźmy pod uwagę przeciętność i rozpiętość dobrobytową, skalę dochodową i zarobkową, ilość pieniądza przypadającego na głowę, zadłużenie, a otrzymamy wierny rezultat rządów. Bilans powie nam, nie tylko gdzie i na co zużyliśmy fundusze, ale odtworzy także obraz dotychczasowych wysiłków, inwestycyj społeczno - politycznych, podzielonych kredytów moralnych i zasięgu własnych wpływów.

Kolejnym etapem wstępnej pracy powinno być zrozumienie faktycznego stanu rzeczy i odpowiednie ustosunkowanie się do rzeczywistości, nie tej wyimaginowanej, ale tej, którą mamy dziś przed oczyma. Nie dociekajmy przyczyn, bo to wiele nie pomoże, tylko bierzmy sytuację taką, jaką ona jest z wszystkimi błędami. Nie obawiajmy się odpowiedzialności, gdyż wszystkie rządy nigdy nie były doskonałe i zawsze będą jeszcze niedomagały pod wieloma względami. Trzeba sobie powiedzieć szczerze, że bardzo dobre chęci i zamiary przeszły siły. Nie wszystko udało się przeprowadzić według podjętych panów i w zamierzonym tempie. Rozbiło się istniejące ugrupowania, w których zorganizowało się całe życie polskie, w przypuszczeniu, że w ich miejsce stworzy się jednolity obóz dla zwalczenia słusznie potępionego partyjnictwa, ongiś rozwielmożnionego na bardzo szeroką skalę. Tymczasem B. B. W. R. nie tylko, że zawiódł kompletnie pokładane w nim nadzieje, ale jeszcze przyczynił się do tym większego rozproszkowania społeczeństwa, nie stwarzając żadnej siły. Po zlikwidowaniu Bloku powstała pustka, prze-

rażliwa pustka polityczna, niczym nie zastąpiona, która po dziś dzień tchnie z każdego kąta, mimo różnych pozorów konsolidacyjnych, a powrót do przegranej już raz z niepowodzeniem formy scaleniowej, okazał się w skutkach najgorszym pomysłem, niedającym żadnych pomyślniejszych horoskopów przyszłościowych. Uparte i kurczowe trzymanie się dotychczasowych ram piętrzy tylko barykady, zamiast je usuwać.

Zjednoczenie może odbywać się przy okrągłym stole, do którego powinno się zaprosić reprezentantów wszystkich ugrupowań narodowych z równymi prawami, z pominięciem tych wszystkich, których nasze społeczeństwo nie życzy sobie widzieć we własnym gronie, uważając całkiem słusznie siebie za gospodarza we własnym domu, dyktującego, a nie odbierającego warunki. Polacy, tylekrotnie już dali do zrozumienia, że nie będą zasiadali razem z żydami, komunistami i z masonami, oraz z tymi wszystkimi, którzy niedwuznacznie działali na szkodę narodu, państwa, kumając się z obcymi.

Dziwną jest rzeczą, że mając do dyspozycji tyle wybitnie narodowych organizacyj i stowarzyszeń, do zjednoczenia narodowego poszukuje się stale jakiejś specjalnej grupy, pozostającej raczej właśnie po za strefą czysto nacjonalistyczną. Mamy przecież liczebną warstwę ludowców, mamy narodowych demokratów, mamy bardzo aktywne ugrupowania radykalnej młodzieży narodowej, mamy umiarkowanych narodowców, mamy cały szereg związków patriotycznych, mamy narodowych legionistów i zastępy niezliczonej młodzieży, z której to masy możnaby dotychczas stworzyć jednolitą Polskę, równą Niemcom i Włochom, Dlaczego tego się nie czyni?

Przecież okrągły stół ma to do siebie, że mimo woli zbliża już wszystkich uczestników, nawet bez słów. Musi jednak być koniecznie „okrągły". Metody też nie pozbawione są wyników, podobnie, jak i wyniki uzależnione są od podchodzenia do spraw. Jeżeli pokrajemy bochenek chleba na najmniejsze nawet kawałki, to mimo tego, każdy z tych kawałków tworzyć będzie cząstkę niczego innego, jak mniej lub więcej wypieczonego bochenka chleba. Złożone ponownie kawałki utworzą ze siebie nie dynię, a chleb, o ile oczywiście będą z tej samej masy — chlebowej, pszennej, żytniej, lub razowej, byleby tylko mąki zdatnej do wypieku, pożywnej i strawnej. Podobnie ma się sprawa ze stronnictwami politycznymi, do których jakoś nikt dotychczas nie potrafił przemówić zrozumiałym językiem.

Trudno znowu w to uwierzyć, aby w tak ważnej sprawie, jaką ma być zjednoczenie narodu, można było obywać się bez czołowych reprezentantów najsilniejszych i najliczniejszych ugrupowań właśnie narodowych. Nie mniej trudno także i w to uwierzyć, aby prawdziwi patrioci, nie zapomnieli o dawnych urazach i dla dobra sprawy ociągali się z wzięciem udziału w organizacyjnych obradach obok legionistów, myślących narodowo, nie należących do żadnych stronnictw politycznych. wreszcie trudno w to uwierzyć, aby przy jednym stole zgodzili się zasiadać narodowcy tacy, czy inni razem z żydami, z komunistami i z masonami i z osobnikami, głównymi leaderami dawnego „Bloku", którzy oddziaływują straszakowo i prowokująco.

Pomyślne rezultaty zjednoczeniowe zależą też od tego, jaki wytknie się kierunek sprawie narodowej i co się przedłoży na stole obrad, jaki program, tematowy, narzucony, czy też uzgadniający, wyłoniony z inicjatywy uczestników, nie w formie warunków, lecz w postaci materiału dyskusyjnego. Chodzi o to, w jaki sposób traktować się będzie

zaproszonych uczestników, czy jako reprezentantów narodowych, upełnomocnionych w swobodzie wyjawiania i uzgadniania wygłaszanych zdań, czy też w charakterze biernych dekoratorów, pozbawionych decydującego prawa głosu, stawiających się na rozkaz władz? To są rzeczy niezmiernej wagi, jeżeli myśli się poważnie o zjednoczeniu. Dlatego też nie wyobrażamy sobie istotnej konsolidacji narodowego społeczeństwa, bez czynnego udziału w tej akcji najważniejszych ugrupowań narodowych, wszystkich odłamów. Wówczas będziemy mogli też odrazu poznać liczebnie naszych wrogów, przebywających w obrębie granic naszego państwa. Autorytet zjednoczenia musi wynikać z samej istoty zjednoczeniowej i faktycznie dokonanego czynu,a nie z pozornej fikcji nomenklaturowej, ginącej bez echa.

A. Zimek.

Zamaskowana taktyka

Wielu wyobraża sobie komunistów, szerzących wywrotowe hasła, jako ludzi przeważnie bezrobotnych, biednych i bezdomnych, skorych do gwałtownych czynów, organizujących pochody, napady i nawołujących głośno do wymordowania burżujów. Niektórzy widzą tylko w Żydach reprezentantów Komuny, mając oczywiście na myśli też przeważnie tylko niezamożniejsze sfery i dorastającą młodzież, która wśród rówieśników i w szkołach uprawia anarchizującą propagandę. Żydzi nie mając ani własnego państwa, ani kraju, nie mają nic do stracenia i dlatego, jako zwolennicy międzynarodówek najbardziej im odpowiadających, zawsze będą naturalnymi sprzymierzeńcami i sympatykami komunizmu. Przecież bolszewizm wszędzie ich potrzebuje, jako wyznawców międzynarodowej idei i gdziekolwiek nastąpi bolszewicki przewrót mordują i rabują wszystkich tylko nie Żydów. Nikogo więc nie może dziwić, że żydowstwo chętnie garnie się do tych, którzy ich popierają we wszystkich państwach, na których mogą robić same tylko dobre interesy a nie do tych, którzy ich przepędzają z racji koniecznej obrony. Nie brak jednak u nas i takich, którzy łudzą się jeszcze, że można zaufać politycznie Żydowi i pozyskać go sobie w kierunku narodowo-państwowym, mając na widoku zamożność tej rasy. To co Żydzi odrzucają na skarb w drodze i tak przymusowych świadczeń skarbowych, nie stoi i nie może pozostawać w żadnym proporcjonalnym stosunku korzystnym w porównaniu do popełnianych przez nich wszędzie oszustw i szkód wyrządzanych podminowaniem komunistycznym państwa. Nie możemy stawiać sprawy w ten sposób, że ponieważ Żydzi mają pieniądze i płacą, to dlatego zasługują, chociaż uznajemy ich za niebezpiecznych szkodników, na specjalne względy. Musimy mieć na uwadze zawsze raczej ogrom strat przez nich powodowanych nielojalnem postępowaniem wobec narodu z którego żyją i państwa, które ich utrzymuje i chroni. Przecież mieliśmy na te okoliczności, aż nadto liczne i wymowne dowody. Żydzi nie tylko pasożytują na naszym organizmie, uniemożliwiając rozwój pod każdym względem, lecz prowadzą aktywnie wrogą przeciwko Polsce akcję, kumając się z komunistami i masonami. Nie zapominajmy o tym, że Żydzi zatarasowali kompletnie dostęp ludności wiejskiej do miast, powodując przeludnienie na rolnym odcinku, co katastrofalnie odbija się na nas na każdym kroku. Dla nas coraz mniej pozostaje już miejsca, przestajemy być gospodarzami u siebie a przecież odzyskaliśmy Polskę dla Polaków a nie dla Żydów, którzy o nią się nie troszczyli, lecz przeciwnie zabiegali za granicą o uszczuplenie granic naszego państwa. Sianie u nas komunizmu też nie można chyba uważać za akt zbytniej kurtuazji względem nas i za pozytywną działalność państwową, mogącą nam przysporzyć dobrobyt i szczęście a krajowi rozwój. Jakaż więc racja przemawia za tym, abyśmy mieli tych, którzy okazali się naszymi wrogami i szkodnikami nadal tolerować w państwie, z którego oni żyją i bogacą się, szwarcując zarobione pieniądze za granicę, a sprowadzając do kraju komunistyczną bibułę? Kto zdolny będzie dziś, po tylu doświadczeniach i stratach popełniać systematyczne na sobie samobójstwo? Z podobnym stanem rzeczy może godzić się tylko państwo, pozbawione rzeczywiście mocy

narodowego ducha, bezsilne, nierozporządzające własnym, nacjonalistycznym elementem, skazane na łaskę losu, lecz nie Polska posiadająca chyba dosyć danych ku temu, aby zapewniła najpierw swoim chleb, dach i byt przed obcymi, czego możemy się nie tylko spodziewać, ale i wymagać w imię poniesionych ofiar i doznanej niewoli. Żydzi tej niewoli wcale nie odczuwali, ani skutków wielokrotnych powstań — a indywidualnych wypadków nie można brać zupełnie w rachubę w ogólnym rozliczeniu sumarycznego bilansu, wypadającego niestety na niekorzyść obywateli mojżeszowego wyznania.

Propagatorami komunizmu są u nas nie tylko biedni ale także i bardzo zamożni, którym z tej racji wywrotowa działalność uchodzi bezkarnie. Finansowa ich sytuacja służy im za dostateczne pokrycie i osłonę, wykorzystywane przy lada okazji. Tutaj tkwi wielkie niebezpieczeństwo w tym systemie, na który pozwalają się nabierać różne sfery, dopatrując się bezinteresowności w przemycanej idei. Bogaty Żyd, komunista, to najgorszy dziś niszczycielski element, dysponujący wszelkimi środkami. Mniejsza z tym, czy rozporządza on swoim, czy też cudzym kapitałem, skoro osiąga swój cel. Komuniści przestali dziś wysuwać biedaków, w proletariuszowskich szatach, nawołujących do walki z burżuazją. Posługują się coraz częściej reprezentacyjnymi burżujami, którzy starają się udawadniać, że dzięki właśnie komunizmowi doszli oni do dobrobytu, podobnie jak i całe Sowiety w ten sposób stały się najbogatszym krajem i państwem. Do propagandy używa się całe stosy wydawnictw, zestawień statystycznych i cyrkularzy w obcych językach. Już nie narzuca się obcesowej agitacji wręcz a właściwą intencję chowa się głęboko ukrytą, dla wywołania w porę skutków, w pomyślnych warunkach i w sprzyjającej sytuacji, zamaskowaną, pomalowaną na kolor danego państwa, przedkładaną z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, celem uniknięcia zbyt pośpiesznego popłochu i rażącego zwracania uwagi otoczenia na samą metodykę podchodzenia do sprawy. Wystarczy przypatrzyć się tylko bliżej sprytnemu systemowi i umiejętnej grze na różnych polach. Komuniści prowadzą walkę z narodową Hiszpanią Francuzami, przy pomocy i za pośrednictwem szeregu innych państw, partycypując stosunkowo w szczupłej mierze. Prowadzą wojnę nie tylko przy pomocy swojego i cudzego sprzętu, lecz także wykorzystując propagandowo w swoich zamiarach na wszystkich frontach inne państwa, które montują u siebie pozornie mało znaczące a wiele obiecujące „fronty ludowe". Cel zostaje osiągnięty, gdyż tym sposobem kaptuje się w świecie wszędzie mimowolnych nawet i w błąd wprowadzonych zwolenników w poszczególnych społeczeństwach i w komórkach, gdzie każdy stara się na swój sposób i w możliwym zakresie oraz ośrodku pomagać „frontowi ludowemu" w miarę sił i możności, chociaż stoi za nim dyrygujący Komintern jednego tylko państwa, rozszerzającego tym sposobem swoje wywrotowe wpływy. Komunizmowi zależy dziś nie tyle już na tym, aby żywcem stosowano lansowany w bibułach program, ile raczej na tym, aby naśladowano bodaj wyjątki podsuwanych wzorów. Wysiłki idą również i w tym kierunku, aby za każdą cenę światowa prasa zamieszczała w przedrukach, w całości lub chociażby w wyjątkach komunistyczne komunikaty, zaopatrując je nawet ujemnymi komentarzami. To nic nie szkodzi, że pisma napiętnują je , gdyż chodzi w pierwszym rzędzie o to głównie, aby je wogóle przedrukowały i żeby dostały się one do publicznej w danym państwie wiadomości, gdzie różni różnie będą je mogli komentować. Oblicza się na to, że przecież wśród największych nawet fanatyków i narodowców może znaleźć się pewna ilość przekonanych i zwolenników, co też uważa się za znaczny sukces. Czytając taki komunistyczny komunikat, kilkuset ludzi nie pozwoli się zbałamucić a kilkudziesięciu może treść przekonać i zanarchizować, mimo krytycznych uwag i najlepszej intencji zdemaskowania oraz chęci wykazania absurdalności czy też szkodliwości omawianej propagandy, rozporządzającej tysiącami „czynnych" i „biernych" środków, różnie kombinowanych, w zależności od miejsca, czasu, sytuacji, nastroju oraz okazji.

Przypomnijmy sobie początek i przebieg wojny w Hiszpanii. Prasa prokomunistyczna „fołksfrontowa" we wszystkich państwach przez szereg przecież miesięcy prowadziła walki na „swoją rękę", systematycznie bijąc na głowę zwyciężanego na wszystkich odcinkach gen. Franco. Przecież w oświetleniu niektórych pism narodowe wojska hiszpańskie ponosiły stale tylko same porażki, przyczym jednak dziwnym zbiegiem okoliczności posuwały się ciągle naprzód, wydzierając kawałek za kawałkiem z rąk komunistów. Fałszowano najbezczelniej

w świecie komunikaty i przekręcano sytuacje pozycyjne wojsk oraz szanse, pomagając bodaj w ten sposób komunistom. Jednego i tego samego dnia czytaliśmy w jednych pismach, że Franco zwycięża a w innych, że cofa się w nieładzie rozgromiony. Słuchając radia, przez bardzo długi okres dowiadywaliśmy się tylko o samych sukcesach i nadzwyczajnych powodzeniach wojsk rządowych, wtedy kiedy narodowa armia znajdowała się w pełnej ofenzywie, prąc przed sobą nieprzyjaciela. Przeróbce nie oparły się nawet oficjalne komunikaty, a niektóre organy tak zapamiętale przesuwały na korzyść komunistów terenowe sytuacje bojowe, że sami czerwoni zaczęli początkowo wierzyć w zwycięstwa, które odnosili — ale niestety tylko na papierze i w eterze...

Dziś jest oczywiście nijako trąbić na odwrót, skoro od samego początku obdarzało się w słowie i w piśmie względami i sympatią czerwone „fołksfronty", popierane tym samym i na naszym terenie, przez głównych organizatorów, działających w wielu wypadkach z pełną świadomością celu. Dlatego też daremne są dziś wysiłki uśpienia baczności ostrzeżonego społeczeństwa, informowanego o rzekomej „przesadzie" dopatrywania się wszędzie komunistycznej propagandy, gdyż wprost przeciwnie będzie ono jeszcze więcej pilnowało się, skoro widzi, że zalecana ostrożność i orientacja, tak bardzo dla zainteresowanych idzie nie na rękę. Wtedy, gdy inni krzyczą, aby nie patrzeć i nie zwracać uwagi, trzeba właśnie najszerzej oczy otwierać, bo na tym nikt wiele jeszcze nigdy nie stracił.

J. G.

Współcześni Walenrodzi

Wybór Walerego Sławka na marszałka Sejmu nikogo ani nie zaskoczył, ani też nie zadziwił. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nie mogło stać się inaczej, raz dla tego, że przecież autorem Konstytucji i składu osobowego Sejmu był nie kto inny tylko tenże sam Sławek, a powtóre zbyt przejrzyste dla ogółu świetnie zamaskowane machinacje w kierunku uniemożliwienia zjednoczenia narodowego społeczeństwa nie mogły rokować innego rozwiązania. Układ sił i stosunków ujawnił się taki, jakim chciał go mieć płk. Sławek. Wybór jego na marszałka Sejmu przekonał nas jeszcze raz o tym, jak dalece złudne były nadzieje rozjaśnienia się politycznego horyzontu w Polsce, o co przecież zabiegali roztropniejsi dostojnicy, widząc słusznie jedyne wyjście z sytuacji w narodowym zjednoczeniu społeczeństwa, uprawnionego do rządzenia państwem. Koła opozycyjne wyraźnie zaznaczyły swoje stanowisko, że nie będą szły razem z żydami, komunistami, masonami i z nienarodowymi sanatorami, kumającymi się z wywrotowymi elementami oraz ze skompromitowanymi działaczami b. Bloku. W obecnym składzie sejmowym trudno było oczywiście znaleść ludzi odpowiadających wymaganiom narodowym i dlatego Sejm był i jest nadal nam obcy a wybór Sławka na marszałka może uchodzić tylko za jedną z kolejnych prowokacyj, jakich mieliśmy już przecież wiele. Obojętną jest polemika toczona na ten temat w Sejmie, podobnie jak i przemówienie krytyczne płk. Miedzińskiego, które nikogo ani nie zbudują ani nie przekonają. Każdy ciągnie w swoją osobistą stronę, powołując się na co mu w danej sytuacji jest wygodniej. Faktem jest jedno i to ze wszystkiego jest najważniejsze, że sprawa konsolidacji narodowej pozostaje nadal otwartą i że ani do p. Miedzińskego, ani do p. Sławka narazie społeczeństwo zaufania mieć nie może. Nie może go mieć, chociażby już tylko dla samej gry, jaką prowadzą od samego początku w odnoszeniu się do narodowych interesów i wysiłków konsolidacyjnych. Przyganiał kocioł garnkowi a sam dudy smoli. Tak też i z tymi naszymi działaczami. Obaj utrudniali zjednoczenie, obaj podstawiali nogi płk. Kocowi za jego narodowe podejście do sprawy a teraz miota się wzajemne pretensje owiane oczywiście „wyższymi względami", obliczonymi na najnaiwniejszych w Polsce ludzi. Nie zapominamy, że za czasów B. B. W. R. i p. Miedziński i p. Sławek działali w wielkiej zgodzie, wysuwając i wspierając wszystkich innych, tylko nie obywateli ujawniających narodowe poglądy. Takich zamieszczało się na „czarnych listach" ewidencyjnych, prowadzonych umyślnie w tym celu przez podległe płk. Sławkowi władze i na jego wyraźne zlecenie.

Za narodowe odezwanie się prześladowało się również, nie przebierając w środkach i samych legionistów, pozbawiając ich możliwości egzystencji. Natomiast Żydki opływały we wszystko, w najlepsze posady, dotychczas jeszcze dzierżone i ordery, rozdawane hojną ręką. Płk. Sławek bardzo sprytnie zabrał się do rzeczy, do odzyskania straconej pozycji. Po niemile przypomnianej mu przez płk. Miedzińskiego bynajmniej nie libacyjnej nocy, spędzonej w Banku Gospodarstwa Krajowego, w listopadzie 1935 r., gdzie domagano się rachunku sumienia, zapytując na wiele dni pozostało jeszcze w kasach dla państwa pieniędzy i co z nimi zrobiono, skruszony płk. Sławek, odpowiedzialny za wpędzenie kraju na ślepy tor i w nędze, przezornie obiecał wycofać się rzekomo z życia politycznego. zamierzając w gruncie rzeczy postawić na swojem i odegrać się jeszcze z grubym procentem. Ma przecież koło siebie towarzyszy, nie mających i tak nic do stracenia, więc gotowych na wszystko. Nie będziemy opisywali tego, co się w owe pamiętne czasy działo w kraju, o czym szeroko rozpisywała się prasa, jak zakładano wszedzie miny, aby zniszczyć za sobą wszystkie mosty. Nie będzie nas, ale za to kamień na kamieniu nie zostanie! Na samym wstępie wykolejono, paraliżując akcje zjednoczeniową, płk. Koca, dążącego do oparcia się o narodowe sfery. Sama organizacja konsolidacyjna szwankowała wprawdzie, sklecona na zbyt szczupłej platformie, ale zawsze stanowiła pewien zaczatek zdrowszej koncepcji, spowodowanej koniecznością sytuacji i troską o przyszłe losy państwa, skazanego na rządy obcych elementów. Podjudzono b. legionistów, napuszczono lewicowców, zaczęto formować na gwałt „front ludowy" z żydami i komunistami, kalkulując skrzętnie następstwa. Nie dały one na siebie zbyt długo czekać. Płk. Koc musiał ustąpić i pierwszy wyłom w Ozonie powiódł się znakomicie. Umiejętnie przeprowadzone posunięcia dla „ratowania" zjednoczeniowej koncepcji, przy pomocy przewidująco podstawionych działaczy skompromitowanych na całej linii musiały dokonać reszty podjętego dzieła, utrącenia narodowej konsolidacji a o to przecież tylko chodziło. Nad wszystkim czuwało argusowe oko płk. Sławka i pilnowali dobrze podkomendni z b. Bloku, doskonale zamaskowani w różnych kątach, gotowi na każde skinienie. I teraz jasne jest, że po tylu „nieudałych próbach" pogodzenia narodu i „smutnych doświadczeniach" nie pozostaje palcem przez popleczników wskazywany na widowni nikt inny „tylko właśnie płk. Sławek, jedyny „opatrznościowy" mąż, zdolny wyprowadzić i Sejm i Polskę z niedoli. Dla lepszego efektu dodaje się odpowiedniego gazu, że Sławek to narodowiec, że pod jego skrzydłami społeczeństwo się skonsoliduje i inne tym podobne facecyjki, mające na widoku odbudowę w dawnych rozmiarach i z tymi samymi ludźmi znienawidzonego przez wszystkich B. B. W. R. Żydki się cieszą, klaszcząc w dłonie, że „Sławek weźmie wszystkich za mordę"... Na szczęście, że zdecydowana większość i postawa, choć jeszcze nie zorganizowanego narodowego społeczeństwa, patrzy na te wszystkie przyziemne rozgrywki z ubolewaniem i z obrzydzeniem, wiedząc, że muszą się one wcześniej, czy później skończyć kompletnym fiaskiem. **Z. G.**

Młody las i stare dęby

Nie tak dawno temu, w jednym z numerów „I. K. C." ukazała się niezmiernie charakterystyczna notatka, ujmująca trafne określenie konduktora pociągu podmiejskiego, który nie kryje się zupełnie z tym, że „wolałby wozić dzikie zwierzęta, niż dzisiejszą młodzież...".

Ileż smutnej prawdy mieści się w tych słowach? Czy możemy temu zaprzeczyć? Niestety. Młodzież dziczeje w coraz bardziej zawrotnym tempie, demoralizowana na każdym kroku, i utrzymywana w bezkarności, bez jakiejkolwiek dyscypliny. Brak moralnych hamulców widzimy u niej wszędzie, gdzie tylko się z nią zetkniemy, nie wspominając już o wychowaniu. Obsermujemy przecież tę młodzież, w szkole, na ulicy, w kinach, na spacerze, w tramwaju, w pociągu, w miejscach publicznych podczas zebrań, pochodów, manifestacyj itp. Mimowoli zastanawiamy

się nad tym, poco właściwie istnieją opiekunowie, poco istnieją i co robią władze szkolne, skoro nigdzie nie można jakoś u tej młodzieży dopatrzeć się i doszukać tych rezultatów wychowawczych, a mianowicie, wyników ogłady, przyzwoitości, śladów opieki i zdyscyplinowania, cechujących dawniej młodych.Mimo tylu nawoływań i uwag, zwracanych ze strony społeczeństwa, pod adresem władz szkolnych, dotychczas nic się nie zmieniło, utwierdzając nas w przekonaniu, że rzeczywiście komuś najwidoczniej zależy na tym, aby młodzież rozpuściła się całkiem, jak dziadowski bicz i żeby państwo nie miało z niej zbyt wielkiej pociechy. Niedorostki, podochoceni, włóczą się z uczenicami po parkach, po przedmieściach i centrach, z papierosami w ustach i trzymając towarzyszki prawą ręką pod pachę, z lekceważeniem uchylają lewą czapki, przed napotkanym profesorem.

Dawniej taką napotkaną „parę“ proszono do dyrekcji na czarną kawkę, zawiadamiano listownie rodziców o fakcie, z prośbą o przybycie na konferencję, gdzie zwracano uwagę, że na wypadek powtórzenia schadzki, obyczaje na świadectwie będą bardzo niedobre, a wydalenie z zakładu nie napotka na większe trudności. Młodzieży po 8-ej wieczorem nie wolno było ukazywać się na ulicach, tylko w towarzystwie opiekunów, rodziców, lub osób starszych, a przebywanie w nocnych lokalach, dancingach, było wogóle zabronione. Wszędzie obowiązywał mundurek, z większą swobodą ubioru tylko w okresie wakacji, odróżniający wszędzie młodzież szkolną, która musiała zachowywać się wzorowo. Profesorowie, co pewien czas kontrolowali warunki pozaszkolne, zwiedzając w niektórych wypadkach mieszkania uczniów. Wówczas odczuwało się troskę, opiekę, i zainteresowanie losem młodzieży, pilnowanej nie tylko przez dom, ale także przez władze szkolne, w interesie ogółu, społeczeństwa i państwa. Nie było wprawdzie szumnych krzyków, nie było kilometrowych programów, nie było żadnych specjalnych komitetów, opiekunów dodatkowych, krociowych opłat i żebraniny wiecznych składek, ale były zato wyniki wychowawcze i dobre postępy naukowe.

A dziś? Młodzież zdana na opiekę policji, zachowuje się tak, jak się jej spodoba, ujeżdża sobie po kraju bez opieki najbliższych „w koleżeństwie“.. na wycieczki, ale parami, pozbawiona należytego nadzoru, urządza sobie libacje, rozpijając się od najmłodszych lat, Statystyka tylko jednego okręgu szkolnego krakowskiego wykazuje skandaliczną cyfrę wenerycznie chorych i sztucznych poronień, przy egzaminach zdaje zaledwie kilka procent a o postępach naukowych i wynikach ostatnich matur rozpisywano się, aż nadto szczegółowo. Młodzież stacza się po równi pochyłej, mimo pozorów zdrowotności. Trapią ją bezkarność, brak dyscypliny, choroby i rozpolitykowanie w najmłodszych klasach, — ta koszmarna plaga i smutna pozostałość okresu rządów Jędrzejowiczów. Młodzież przedstawia się przed nami taką, jaką ją wychowano.

Zadajmy sobie trochę trudu i przeprowadźmy analizę oświatowych skutków reform w ostatnich latach. Wszyscy musimy zgodzić się z tym, że z takich czy też innych przyczyn, obniżono wybitnie skalę i wyniki na terenie szkolnictwa, zamiast je podwyższyć i podciągać do dzisiejszych wymagań. Oświatę nie tylko, że ograniczono, ale i uszczuplono w prawach, dopuszczając do niebywałego na naszych ziemiach analfabetyzmu, nienotowanego nawet w okresie zaborów. Najszersze masy odsunięto od oświaty brakiem szkół najkonieczniejszego typu i wysokością nadmiernych opłat. Kosztem najpotrzebniejszych komórek, rozbudowano na wiel-

ką skalę szkolnictwo wyższe, stwarzając moc zbytecznych i rozparcelowanych katedr z rozwleczeniem rozwodnionych studiów na szereg lat. Są wydziały,których ramy i programy aż proszą się o skomasowanie i zredukowanie zbyt wybujałych kombinacyj, wyrosłych na tle wygodnego rozdrobnienia czasu i godzin wykładowców. Istnieją katedry z niewielu słuchaczami, obdarzone asystenturami, co pociąga za sobą niewspółmierny do potrzeb i wyników wydatek państwa, gdy tymczasem za tego rodzaju zbyteczne obciążenie budżetowe można by ufundować wiele szkół powszechnych i innych. Cały szereg luksusowych katedr, odznaczających się znamionami, wybitnie specyficznymi pootwierano przy wszystkich uniwersytetach, zamiastześrodkować dany przedmiot w jednym zakładzie. Czy to nie są zbyt słone synekury, wydzieranie dziś groszy z kieszeni rodziców, nie mogących zdobyć się na kształcenie dzieci w szkołach powszechnych? Tutaj chodzi o setki tysięcy, które powinny być zaoszczędzone i wydatkowane na inne pilniejsze cele oświatowe a nie na luksusowe i lukratywne posady.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje również nie tylko wadliwość struktury i ustroju szkolnego, ale także jego rentowność, obliczona na zyski. Oświata czerpie fundusze z ogólnego budżetu wpływów państwowych, przeznaczonych na budowę szkół, wypłatę poborów nauczycielskich, urządzanie kursów, restaurację zakładów naukowych, na stypendia i na inne cele. Wszelkie więc opłaty egzaminacyjne, wpisowe, taksy z tytułu czesnego i inne, powinny być minimalne, dostosowane do poziomu przeciętnej zdolności płatniczej i zarobkowej ogółu a nie do skomponowanych potrzeb i całkiem nieraz z oświatą nic nie mających wspólnego poczynań. Nie tak dawno jedno z pism codziennych ogłosiło wykaz subwencyj udzielanych przez Min. Oświaty poszczególnym instytucjom, więc nie będziemy go tutaj powtarzali. Pieniądze z ogólnego budżetu przeznacza się w znacznej mierze nie na bezpośrednio z oświatą związane cele, jak np. budowa i restauracja zakładów naukowych a w pierwszym rzędzie szkół powszechnych lecz na dalsze i uboczne jak np. organizacje i wspieranie międzynarodowych instytucyj itp. Na istotne potrzeby na wydatki szkolne, związane z nauką czerpie się dodatkowo z kieszeni rodziców za pośrednictwem różnych Komitetów. Z oświaty zrobiło się przedsiębiorstwa dochodowe o bardzo wysokiej skali opłatowej na wszystkich odcinkach. Chcesz się uczyć — to płacz a płać! Nie było i nie ma miesiąca, aby nie trzeba było dawać na tamto na owo, niezależnie od normalnych taks. Zniesiono maturę, lecz zaprowadzono szereg egzaminów mniejszych „wstępnych" i „dostępnych", czyli zmieniono ją na drobne". Weźmy dla przykładu tak zwaną „małą maturę", której pomyślny wynik nie uprawnia jeszcze do zapisania się do liceum, gdzie trzeba zdawać, nie chcąc tracić okresu, w jednym miesiącu dwa egzaminy a mianowicie jeden z zakresu szkół 4 klas gimnazjalnych, a drugi wstępny do liceum.

Trudno byłoby określić czym się tutaj właściwie powodowano. Faktem jednak jest, że dawniej, uczeń zdał jeden egzamin, to wiedział, że będzie przyjęty, albo do następnej klasy, albo po maturze do wyższego zakładu naukowego, według wyboru, zdolności, czy też zamiłowania i nie musiał zdawać żadnych dodatkowych jeszcze egzaminów wstępnych. Dziś jest inaczej, mówi się wiele o obostrzonej kontroli, o konieczności przesiewania kandydatów a w gruncie rzeczy wszystkie te niby wzniosłe motywy połączone są jednak z intratnością. „Mała matura" kosztuje

40 zł, wstępny do liceum 10 zł, wstępny do gimnazjum też 10 zł, co robi swoje 60 zł, nie licząc później czesnego, różnych dodatków komitetowych i innych.

Nie bez znaczenia jest też skala procentowa wyników z egzaminów i przyjętych uczniów. Gdy na kilkudziesięciu kandydatów zdaje maturę tylko paru, to oczywiście, powtarzanie egzaminu musi odbywać się kilkakrotnie i „chętnych" nigdy nie zabraknie. Ponieważ wolno zdawać końcowy egzamin z zakresu czterech klas, trzykrotnie a odbywają się one dwa razy do roku, to w jednym tylko gimnazjum np. od 50 kandydatów pobiera po 40 zł od każdego, co w całej Polsce daje wcale pokaźną sumę, z samych tylko matur, a gdzie reszta egzaminów? Ujemne wyniki egzaminów dają wiele do myślenia, budząc poważne zastrzeżenia. Weźmy pod uwagę tą okoliczność, że trudno pogodzić się z tym i przypuszczać, aby na tyle egzaminów, odbywających się w całej Polsce, w każdym gimnazjum na czterdziestu, czy też więcej kandydatów dostatecznie mogło być przygotowanych tylko zaledwie kilku, czy kilkunastu a reszta nie miała zielonego pojęcia o przedmiotach objętych regulaminem. Tutaj nie może być mowy o przypadku, czy o zbiegu okoliczności. Natomiast wchodzą prawdopodobnie w grę specjalne przepisy, mające na celu utrudnianie egzaminów drogą rebusowych i ciężkich tematów, nie obliczonych zupełnie ani na wiek, ani programową skalę zakresu nauk, na co ustawicznie słyszy się zewsząd całkiem słuszne zażalenia. Dla małej matury przeznacza się tematy nadające się raczej do dużej, więc nie można wymagać od kandydatów zbyt wiele, skoro stawia się przed nimi żądania niewspółmierne z zakresu przepisanych dla szkół programów. Wśród maturzystów jest wielu takich, którzy opuścili co dopiero progi zakładu, gdzie całkiem inne były wymagania. Jeżeli wyznacza się dla każdego gimnazjum i przewiduje pewną dopuszczalną ilość promowanych, to po co zwodzić uczniów, po co urządzać egzaminy i pobierać od biednych niekiedy kandydatów opłaty w wysokości 40 zł czy innej, skoro można daleko prościej wypisać na karcie, czy też ogłosić, że tylko tylu a tylu może zdać i być przyjętymi? Przecież to problem oświaty, zagadnienie nauki, na którą mało kogo dziś stać w zakładzie państwowym, czy też prywatnym, a nie loteria, gdzie co setny los wygrywa a właśnie w takim oświetleniu przedstawia się dziś najfatalniejszy ze wszystkich stan w szkolnictwie. W jednym z gimnazjów zdawało małą maturę 46 kandydatów i z tej liczby dopuszczono do ustnego egzaminu zaledwie 12-tu! Gdy weźmie się pod uwagę, ze z grona tego musi odpaść jeszcze kilku przy ostatecznej klasyfikacji, to musielibyśmy logicznie rozumować wtedy, że reszta niedopuszczonych, to patentowane osły, kandydaci, którzy nic nie umią i którzy zasiedli do egzaminu nieprzygotowani i ot tak sobie dla zabawy, zamiast na loterię postawili 40 zł na stawkę — „wygram — przegram", plus koszta nauki, stracony czas i rok. Cudowny interes! Płaćcie lube dziatki a na tematach połamiecie sobie zęby! Czy mędrcy, obmyślający rebusy tematowe w kuratoriach, zechcieliby bodaj na moment przysłuchać się tym zażaleniom młodzieży, ich złorzeczeniom, ich rozgoryczeniu, ich zniechęceniu, gdzie nie może być już mowy o jednostkach tylko i o wypadkach, ale o systemie? Co można tutaj przytoczyć na usprawiedliwienie? Absolutnie nic, oprócz złej woli i konieczności najrychlejszego usunięcia nieodpowiednich ludzi z dotychczasowych stanowisk, jako nie umiejących kierować oświatą i młodzieżą, którą kompletnie do siebie zrazili. Ze

wszystkich stron słyszy się tylko narzekania: „zły system", „zamieszanie", „nieodpowiednie podręczniki", „fatalny program", „sami nauczyciele na to wszystko wymyślają", za trudne dają tematy", „umyślnie ścinają", „bez protekcji ani rusz"... I na to nie ma żadnej rady?

Przy tak obfitym „żniwie" mogło by się wydawać, że oświata powinna bodaj posiadać, w porównaniu do prywatnych przedsiębiorstw naukowych, pewne fundusze na zaspakajanie najkonieczniejszych potrzeb zakładowych. Tymczasem, gdy chodzi np. o nabycie przyrządów i o wyposażenie licealnych gabinetów, to wówczas składka na głowę ucznia sięga nawet kwoty 100 zł. Wtedy stawia się kwestię w ten sposób, że skoro zapłaciłeś już za dostanie się do szkoły, to teraz płać, abyś się miał na czym uczyć! Dobrze, że nie trzeba jeszcze przynosić ze sobą ławki szkolnej i kawałka kredy. No dobrze powie ktoś, a gdzież podziewają się pieniądze, na co one idą? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w niedawno ogłoszonym artykule w „Gońcu Warszawskim" w wykazie instytucyj, zasilanych przez Min. Oświaty. Wystarczy tylko zastanowić się nad pozycją i wysokością subwencyj udzielanych szczodrobliwie Związkowi Nauczycielskiemu, którego Zarząd ostatnio nie mógł się wyliczyć z kwoty 700.000 zł. Co robi Zarząd Z. N. P. z funduszami wszyscy wiemy, że szły one dalej na montowanie „fołksfrontu", zamiast na oświatę.

Krótko i węzłowato, każdy obywatel korzystający u nas z dobrodziejstwa nauki abecadła musi się słono najpierw "wypłacić", zanim dotrze do progów wyższego zakładu, gdzie też czeka go nowa era nadmiernych opłat kosztem najmarniejszej egzystencyj zbiedzonych akademików, dziesiątkowanych gruźlicą, przy niedostatecznym odżywianiu się. Nie są oni obecnie w możności, w teraźniejszych warunkach ich własnych i ich rodziców sprostać wymaganiom oświatowego molocha. Oświata stała się bezdenną studnią, czemu nie można się oczywiście dziwić, po ujawnieniu ostatnich wypadków i praktyk. Nie można się także temu dziwić, przy notorycznym i spekulacyjnym systemie ustawicznej zmiany podręczników naukowych, którego źródło i kulisy też mieliśmy sposobność poznać i zapamiętać sobie, w okresie uchylenia rąbka tajników preparowania książek szkolnych przez zainteresowanych handlowo w tym interesie naszych leaderów oświatowych, zatwierdzających dla siebie własne pomysły, związane jednak z niezłym wcale autorskim dochodem. Dawniej młodsze rodzeństwo mogło się uczyć z podręczników używanych przez starszych braci i nie pamiętano aby najmłodsi musieli zmieniać książki w ciągu jednego roku szkolnego a przecież więcej młodzieży kończyło pomyślnie studia i daleko lepsze były wyniki egzaminów i postępy w naukach. Ilość reprobowanych była minimalna a dziś wprost przeciwnie, systematycznie maleje liczba pomyślnych rezultatów a wzrosła potwornie cyfra repetentów. Całość alarmuje koniecznością radykalnych zmian w szkolnictwie, udawadniając, że oświata u nas płynie wprawdzie bardzo szerokim ale jakże za to płytkim pod każdym względem korytem, nasuwając najwyższe obawy o los młodego pokolenia i o przyszłość Polski.

Na pierwszy plan, po szkole powszechnej i zawodowej wysuwają się stosunki panujące w średnich zakładach naukowych. Gimnazjum gromadzi różnorodność elementów prona uczniów, profesorów oraz sfer rodzicielskich na jednym wspólnym terenie, co siłą nieuniknionych sytuacyj musi zaważać na szali poszczególnych kwalifikacyj. Każden zakład ma inne zwyczaje, inne metody, inne podejścia, inne o sobie mniemania, różne

ambicje, odbijające się w całości na układzie stosunków i wyników. Istnieje przecież pewna wyznaczona norma dopuszczalnej ilości uczniów do następnych klas, jest cały szereg formalnych okoliczności wpływających na regulowanie ruchu oświatowego młodzieży, być może koniecznego i racjonalnego, czemu nie zamierzamy negować, aby nie przeprowadzano pewnych selekcyj wśród uczniów na więcej lub mniej zdolnych, według ich kwalifikacyj osobistych, naukowej oceny, ogólnych postępów itd. Szanujemy również swobodę takiej czy innej oceny, ze strony grona nauczycielskiego, jako zespołu i ze strony poszczególnych profesorów. Nie możemy jednak godzić się na zbyt rażące szykanowanie uczniów, nie możemy tolerować wyniosłego pozerstwa nauczycieli, występujących w roli dyktatorów, ufnych w bezkarność, w brak odpowiedzialności z racji niezawisłości kasty i chowania się za parawan swobody oceny. Z jednej strony spotyka się bezbronną młodzież a z drugiej strony gromadę wiecznie zalamentowanych i błagających w przesadnym za własne pieniądze uniżeniu, zatrwożonych rodziców ze wszystkich sfer, korzących się przed panami profesorami, co urobiło w nich nie tylko przerosłą zarozumiałość władzy ale i przekonanie,że widocznie ogół przekonany jest o tym i pogodził się z tą myślą,że los i przyszłość dziecka zależą tylko od takiego czy innego zaopiniowania pana „X", ązy „Y"-lona. Porozmawiajmy sobie na ten temat z uczniami, z rodzicami i z samymi nawet profesorami, weźmy pod uwagę tylko 1/5 wypadków i treści podawanej, a wówczas dopiero zorientujemy się w materiale, ile to różności składa się na takie czy inne ustosunkowanie się profesora do ucznia i do oceny jego postępów w nauce. A wiele w tym bywa drobnostek? Przecież, jak każde grono, bywa mniej lub lepiej dobrane, tak też i między nauczycielami, spotykamy wielu ludzi światłych, wyrozumiałych, wychowawców z powołania, doskonałych pedagogów, chcących i mających ambicję nauczania dzieci, cieszących się ich powodzeniem, tych prawdziwych przyjaciół młodzieży, lubianych i szanowanych przez uczniów obok profesorów „na posadzie", odrabiających godziny lekcyj „według pensyj": „od sztuki", oziębłych i obojętnych, sypiących dwóje, wreszcie ludzi złośliwych, mściwych, powszechnie znienawidzonych, okazujących przy lada sposobności impertynenckie zachowywanie się tak w stosunku do ucznia, jak też i w stosunku do rodziców. To są ci,którzy minęli się z powołaniem i z zawodem, dając upust swojej bezkarności i nieodpowiedzialności, bo któż ma możność udowodnienia takiemu osobnikowi, za którym każdej chwili musi ująć się władza, że postępuje w ocenie postępów nauki danego ucznia krzywdząco, niesprawiedliwie, nieuczciwie w porównaniu z kwalifikowaniem innych, że skazuje chłopca na zmarnowanie roku, na stratę pieniędzy, na moralne cierpienie, na zmartwienie rodziców, dla dogodzenia swojego widzimisię, dla zaspokojenia odwetu, dla pokazania swojej władzy i wyższości czym on to nie jest w danej szkole? Kto i na jakiej drodze ma szanse skutecznego udowodnienia, że uczeń wobec wymagań innego profesora w tym samym zakresie i z tego samego przedmiotu uzyskałby dobrą notę, gdyż bywają i takie wypadki, że jeden nauczyciel uznaje za niedostateczne, to co inny kwalifikuje za dobre i odwrotnie.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że bezkarnie uchodzącym nadużyciom w tym kierunku otworzona jest brama, gdyż dotychczas nie istnieją żadne środki zaradcze. Wszelkie specjalne egzaminy stają się tylko formalnościami a odwoływanie się w podo-

bnych sprawach do wyższych instancyj nie odnosi żadnego skutku. Powtóre urobiła się już postrachowa psychoza, spowodowana obawą przed narażeniem dzieci na szykany i skutki ujawnienia interpelacji, bo powiada się, że „nauczycielstwo to potęga", że „oni trzymają się wszyscy razem solidarnie,jeden z drugim", że „nikt im nic nie zrobi", (chyba kawaler — przyp. zecera), więc mała stosunkowo jest ilość osób występujących z zażaleniami i dowodami otwarcie. Wszyscy lamentują „na boczku", w korytarzach, ukradkiem, aby przypadkiem nikt nie usłyszał, co znowu stwarza bardzo wygodny i usprawiedliwiający argument dla władz oświatowych, zasłaniających się w wypadkach zgłoszonego zażalenia, na „wyjątkowość" wniesionej sprawy. Władze szkolne nie chcą słyszeć tych wszystkich narzekań i złorzeczeń, wolą chować głowę w piasek, stwarzając przepaść między młodzieżą a wychowawcami, między gronem nauczycieli a społeczeństwem, gdyż corocznie nie brak rażących incydentów i samobójstw.

Każdy pokrzywdzony obywatel, czy też nawet skazany wyrokiem, ma możność skutecznego odwołania się jeszcze do władzy wyższej. Od wyroku Sądu Grodzkiego apeluje do Sądu Okręgowego, gdzie badają ponownie i przesłuchują świadków, od orzeczenia Sądu Okręgowego, można odwołać się do jeszcze wyższej instancji, gdzie również rozpatruje się winę w innym składzie osób. Istnieje więc wszędzie jakaś droga obrony w każdym wypadku, w wyodrębnionym gronie i w innej miescowości. Tylko wtedy, gdy nauczyciel powie raz „osioł", to wówczas nie ma już od tego wyroku żadnego odwołania, chyba do Pana Boga i trzeba siedzieć. Niekiedy, gdy niemożność zmiany zakładu lub pech zeszlą i w następnych latach tego samego profesora, „siedzenie" przedłuża się, lata lęcą, uczeń zniechęca się, marnieję, wykoleja się, ginąc dla społeczeństwa, dla kraju, dla państwa, wyrzucony wreszcie falą życia, jako rozbitek „poza nawias" profesorskim ołówkiem nakreślony fatalną wyrocznią jednego nieraz człowieka. Ileż to takich było, jest i jeszcze będzie zmarnowanych egzystencyj, w wielu wypadkach ludzi zdolnych w różnych kierunkach, zepchniętych szkolną ławą na manowce, na ślepe tory przez tych, którzy mieli ich nauczać i wychowywać. W ilu wypadkach wyższe władze szkolne przesłuchały i wielu żalących się rodziców? Wielu?

Słowo nauczyciel wskazuje samo, że to człowiek, który ma w pierwszym rzędzie uczyć a później dopiero pytać i stawiać dwóje, podchwytywać uczniów, czego nie umią lub nie potrafią wykonać. Wychowawca powinien być nauczycielem a nie tylko pytajnikiem, urzędującym za katedrą i wyznaczającym stronicowe tematy. Profesor w pierwszym rzędzie odpowiada za postępy w nauce wychowanków, za skalę poziomową młodzieży, powierzoną jego opiece. Dla oświaty dziecko, nie powinno przedstawiać objektu do czynienia na nim doświadczeń i źródła finansowej eksploatacji. Wykształcony obywatel nie ginie, amortyzując z biegiem czasu sowicie inwestowany weń kapitał i po pewnym czasie zwraca go przecież doskonałym oprocentowaniem, a więc naddatkiem w usługach i świadczeniach społeczeństwu, krajowi i państwu. To wszystko nosi znamiona i charakter narodowego dorobku, którym trzeba umieć odpowiednio administrować i szafować. Tymczasem ta dziedzina u nas szwankuje na każdym kroku. W szkołach brak dopilnowania a nauka z niektórych przedmiotów nie odbywa się nawet przez szereg miesięcy.

Sam teren szkoły nasuwa aż nadto wiele zastrzeżeń, łącznie z nieodpowiednimi przepisami i programem

nauki rozdmuchanym lecz niedostasowanym ani do wieku, ani do procesu rozwojowego młodzieży. Przedwcześnie traktuje się gimnazjalistów pod wieloma względami po akademicku, przyśpieszając zbytecznie tempo życia. Skraca się niepotrzebnie okres prawdziwej i beztroskiej młodości tej radości życia, zamiast dbać o jego przedłużenie. Młodzież wyżywa się już w najmłodszych latach w pełnej swobodzie i komu to i na co może być potrzebne? Po co ten liberalizm? Jakie można przytoczyć na uzasadnienie argumenty? Żadne! Może być tylko zła wola lub lekkomyślne pozbawianie Polski zdrowego i silnego pokolenia, a zwłaszcza wyborowej armii. Czy w tym kierunku ma iść właśnie oświatowe i wychowawcze postępowanie, czy też w innym, a mianowicie bardziej odpowiedzialnym, troskliwym, zapobiegawczym, z myślą o przyszłości.

Prawdziwą wreszcie plagą są różne komitety na terenie szkół (bez których dawniej doskonale się obywało) ciążących obecnie z różnych względów. Nie wszystkich rodziców, zwłaszcza mających kilkoro dzieci stać jest przy obecnych dochodach na płacenie kilkunastozłotowych składek miesięcznych, a nienależenie pociąga jednak za sobą nieuniknione następstwa. Stawia bowiem tak rodziców, jako też i ich dzieci na dalszym „planie", poza sferą lepiej widzianych i „bliżej ołtarza", stojących dzieci. Matki, mniej zamożne, nie mogą urządzać różnych podwieczorków z torcikami, tańcujących herbatek, pożegnalnych wieczorków w szkole itd. Różnice w traktowaniu i w odnoszeniu się do dzieci, nie mogą ujść wzajemnej obserwacyj, nie można również uchronić się od tego, aby uczniowie nie dzielili się spostrzeżeniami między sobą i z rodzicami, a ci znowu we własnym gronie nie omawiali incydentów wynikłych wielokrotnie na tle skojarzonych faktów i okoliczności, odnoszenia się nauczycieli do jednych i do drugich, co razem wziąwszy ma swoje znaczenie w interpretowaniu końcowych ocen, nieraz bezceremonialnie i prowokująco przedstawianych w tendencyjnym oświetleniu. W wielu wypadkach profes. nie liczą się i nie kryją z różnicami w traktowaniu uczniów i przywilejami. Komitety rodzicielskie są całkiem zbytecznym dodatkiem,ześrodkowującym wybraną elitę w zetknięciu z profesorami, niby w imię czego , zbierania pieniędzy na restaurację szkoły, na co powinien dawać rząd, urządzania śniadań dla uczniów, organizowania podwieczorków i wieczorków pożegnalnych, na co i po co? Co to ma wszystko wspólnego z nauką?

Czas więc skończyć z różnego rodzaju synekurami, synekurkami i synekurczątkami, gdyż nauka to nie zabawa a szkoła nie powinna zostawać pod żadnymi ubocznymi wpływami. Kontakt z wychowawcami, przez tyle lat wystarczający, można i nadal zachować w okresowych konferencjach i bezpośrednich porozumieniach się z nauczycielami z pominięciem pośrednictwa i kosztów opłatowych, bez narażania się na dolegliwe i upokarzające ustosunkowanie się do istniejących na terenie organizacyj, które roszczą sobie pretensje do oficjalności i przymusowego członkostwa, połączonego z wydatkami nie dla wszystkich możliwymi. Zazwyczaj do Zarządu takich Komitetów wybiera się rodziców lepiej ustosunkowanych, wpływowych, którzy potęgują tylko jeszcze większe lekceważenie i nieliczenie się z rodzicami mniej zamożnymi, co nie leży w interesie ani wychowawczej zasady ani demokratyzacji i dobra nauki.

Reasumując całokształt stosunków oświatowych panujących w naszym szkolnictwie, za który odpowiedzial-

ny jest minister oświaty, cały kraj wyraża brak zaufania obecnemu kierownikowi tak ważnego resortu, jakim jest oświata, domagając się koniecznej zmiany wszystkich kuratorów okręgowych. Musi również nastąpić zmiana w dyrekcjach poszczególnych zakładów i odpowiedniejszy dobór nauczycielskiego grona. Musi powstać również odrębna komisja, przeznaczona dla dyscyplinarnego badania nadużyć popełnianych przez profesorów. Musi znaleść się ktoś, kto istotnie, objektywnie rozpatrywać będzie zażalenia wnoszone przez rodziców i przez samych uczniów z braku opiekunów Trzeba położyć wreszcie tamę dalszemu panoszeniu się samowoli i niesłychanemu rozgoryczeniu bezbronnej młodzieży, której coraz liczniejsze samobójstwa napełniają społeczeństwo zgrozą. Przyczyna masowych ucieczek od życia leży właśnie tutaj, w rażących krzywdach, w utrącaniu istnień z jednego przedmiotu, bez względu na ogólne uzdolnienie ucznia. Dzisiejszą młodzież cechuje nie tylko brak jakiegokolwiek szacunku i poważania do swoich wychowwaców, lecz coraz bardziej pogłębiającą się nienawiść. Krzywdzące postępowanie profesorów wobec uczniów wpływa niezwykle ujemnie na psychikę młodzieży, która już od najmłodszych lat tkwi w krańcowym pessymizmie, odnosząc się do całego otoczenia z niedowierzaniem. Czy można się temu dziwić? Absolutnie nie! Uczeń dobrze przygotowany, sumienny, pracowity, pilnie odrabiający lekcje, pojętny i zdolny, widząc słabszych od siebie kolegów w nauce, zbierających lepsze oceny i przechodzących do następnych klas, musi popadać w depresję, zniechęcając się do życia. Przecież w pracę swoją kładzie każdy z nich oprócz wysiłku, całą ambicję, którą tak nieoględnie depcze się przy lada sposobności. Dlatego też nie możemy zezwolić nadal na szykanowanie i marnowanie młodzieży, na zatruwanie najpiękniejszych lat, dla zaspokojenia czy to wymogów ograniczających przepisów i instrukcyj poufniejszych, czy też osobistych motywów lub błędnych ocen postępów naukowych. Oświata powinna być dla wszystkich dostępną i ułatwioną, a nie utrudnianą. Nie możemy zapewnić ludziom chleba i zarobków, to dajmy im przynajmniej możność nauki i kulturę na jaką nas stać. Nie stwarzajmy z oświaty, przedsiębiorstwa dostępnego tylko dla bardzo bogatych i wpływowych, gdyż tego rodzaju system może na nas wkrótce odbić się bardzo nieprzyjemnymi następstwami.

A. Wirski.

Zbiurokratyzowana oświata

W imię zasady wysłuchania jednej i drugiej strony zamieszczamy artykuł, otrzymany z Kół nauczycielskich w sprawie niedomagań w oświacie.

* * *

Ze szkół powszechnych przychodzą do gimnazjów uczniowie niedostatecznie przygotowani, których trzeba dopiero tutaj odpowiednio urabiać. To prawie jeszcze surowy materiał, mamusine synki, wypieszczone, wycackane, niesforne, wychowane w atmosferze prywatnych zakładów. Wyrabiają, co się im tylko żywnie podoba i chcieliby wszystkich tyranizować, nic sobie nie robiąc z uwag i z przepisów obowiązujących w szkole. Dzisiejsze dzieci są źle wychowane, krnąbrne, impertynenckie, odpowiadają na pytania z arogancją, bez należnej uprzejmości i wiele czasu uchodzi, zanim nabę-

dą jakiej takiej ogłady i grzeczności. Bolesnem jest, że najgorsze pod tym względem bywają dzieci, podzące z lepszych domów, zamożniejszych rodziców. Bardzo często dają one najgorszy przykład innym. Wiele pewności siebie daje im pozycja zajmowana przez ojca lub opiekuna, dzięki której liczą na bezkarność wybryków. Nauczyciel mając przepełnioną klasę różnymi temperamentami, nie może opanować całości, zwracając ustawicznie uwagę na zachowanie się uczniów i w takim nastroju tracą oczywiście spokojniejsi, którzy pragną uważać na wykładach i czegoś się nauczyć.

Skargi na profesorów, że uczniowie nie czynią w nauce postępów, nie są słuszne, gdyż warunkiem nauki jest cisza i skupienie uwagi, co może zapewnić tylko spokój w klasie, podczas godziny, o co, niestety bardzo trudno. Zawsze znajdą się tacy, dla których nauka schodzi na dalszy plan i podczas lekcyj zajmują się wszystkim innym, tylko nie wykładanym przedmiotem, przeszkadzając kolegom. Niema więc tych doskonałych, idealnych warunków w szkole z winy samych uczniów, więc też nie można wymagać stuprocentowych wyników od profesorów. Zastosowanie kar zostało właściwie zupełnie w praktyce zniesione. Za czynione uwagi, rodzice nie tylko, że nie karcą dzieci, ale jeszcze oburzają się, więc wszystko uchodzi uczniom w zapewnieniu bezkarności, którą wyczuwa się dziś na każdym kroku, obok braku poszanowania dla profesorów. dającego się odczuć już w najniższych klasach. To są bardzo smutne objawy u dzisiejszej młodzieży w stosunku do starszych.

Innemi bolączkami naszej oświaty, jest nieodpowiedni zupełnie program i system nauki, narzucony w szkołach średnich, niezgodny z rozwojem umysłowym uczniów i poziomem zdobytej wiedzy. Nadomiar złego, większość podręczników szkolnych, nam samym, wykładowcom całkiem nie ułatwia, ale przeciwnie, utrudnia tylko zadanie. Książki zatwierdzone na poszczególne klasy, nie nadają się do nich kompletnie, zgoła fałszywie zastosowane. Niektóre podręczniki okazują się za trudne nawet w wyższych klasach, a cóż dopiero w niższych. Trzeba liczyć się z tym, że mniej zdolni muszą uzupełniać swoje wiadomości głównie przy pomocy książek. To jest całkiem zrozumiałe. Nie mogąc posłużyć się podręcznikiem, uczeń nabywa szereg pomocniczych wydawnictw, „bryków", wprowadzających tylko jeszcze większy chaos, nie mówiąc już o jakiejkolwiek systematyczności w nauce i w postępach. Bardzo często już po rozpoczęciu roku szkolnego, ani profesorowie, ani uczniowie nie wiedzą, jakie podręczniki będą obowiązywać w danym zakładzie, co obok zmian i braku jednolitości książek w szkołach tego samego typu opóźnia i utrudnia w znacznej mierze naukę.

Ujemną również stronę wykazuje zmieniony system centralizowania kompetencyj wyłącznie w ręku wyższych władz. Przecież szkoła średnia ma dziś bardzo uszczuplony i ograniczony zakres działalności pod wieloma względami. Wszystko spoczywa w dyktatorskiej władzy poszczególnych komisyj, składających się z wizytatorów. Oni dziś kierują właściwie całością oświaty i są odpowiedzialni za wszystkie niedociągnięcia. Przez ich ręce przechodzi całkowity materiał szkolny, programy, przepisy, podręczniki, regulaminy. Szkoły są takie, jakimi zorganizowali je wizytatorzy, gdyż w nowym planie grono niewielkie może zabierać głos w omawianych sprawach. Z opinią profesorów w sprawach oświatowych, chociaż stykają się oni z nimi bezpośrednio, nie liczą się należycie władze szkolne, z wielkim uszczerbkiem dla samej sprawy.

Reforma szkolna wypaczyła oświatę pod wieloma względami, dzięki nieżyciowym i suchym ustawom, odbiegłym daleko od rzeczywistości i przeznaczenia wychowawczo-kształcącego. Odbija się to najwidoczniej chociażby nawet w swobodzie oceny postępów i uzdolnienia , na które dawniej kładło się całkiem słusznie główny nacisk. Sprawdzianem było nie to, wiele i czego uczeń zdążył się nauczyć i wiedział, lecz to, czy i w jakiej mierze zdolny był pojąć i opanować wykładany przedmiot. Kontrolowało się ogólny poziom uzdolnienia ucznia, biorąc oczywiście także pod uwagę inteligencję, pilność, pracowitość, sumienność, oraz zachowywanie się w szkole i poza szkołą. Każdy z uczniów zdradzał w pewnym kierunku uzdolnienie, i w tym już postępował dalej, ujawniając w niektórych przedmiotach większe lub mniejsze odchylenia. Dlatego też stosunkowo do ogólnej cyfry, na końcu roku, wypadała mała tylko ilość pozostawionych w tej samej klasie. Zazwyczaj byli to uczniowie albo leniwi, niemający ochoty do nauki, zapuszczeni, albo też słabo dla danej klasy przygotowani, wykazujący tak nikłe postępy z kilku przedmiotów i braki podstaw, że powtórny rok nauki nie tylko okazywał się konieczny, ale nawet dla samego chłopca zbawienny. Decyzja o pozostawieniu ucznia zapadała na konferencji klasyfikacyjnej, na której brano pod uwagę wszystkie okoliczności i wiek ucznia. Uczeń słaby w jednym, czy też nawet i w kilku przedmiotach, uzyskując dobre noty z innych nauk, zwłaszcza ważniejszych, miał szanse, przy braku zastrzeżeń o obyczajach, uzyskać mimo tego promocję do następnej klasy. Jeżeli z któregoś przedmiotu postępy jego były zupełnie niedostateczne, istniała perspektywa nadrobienia braków, przez wakacje. Otrzymywał więc poprawkę, z prawem zdawania egzaminu z danego przedmiotu, przed rozpoczęciem roku szkolnego, aby nie stracił i nie marnował sobie lat przez jedną notę. Było to rzeczywiste współdziałanie szkoły z rodzicami i dbanie o oświatową stronę, z zachowaniem jednak także interesu ucznia, z troską o jego przyszłość. Przy egzaminach też, musiała odpadać mała liczba kandydatów, gdyż mieli oni dosyć dużą swobodę zaznajomienia się z materiałem naukowym. Wolno było kandydatowi, za zgodą władzy, uczęszczać i przysłuchiwać się w szkole ze wszystkimi, i jako hospitator, dla zorientowania się i uprzytomnienia wymagań, co ułatwiało późniejszy egzamin. W ocenie decydowała przewaga głosów i można było większością nie tylko zdawać, ale i przechodzić do następnych klas, a z uczniów wyrastali później dzielni ludzie na najwyższych i odpowiedzialnych stanowiskach, przy daleko większym poziomie i o wiele większych wymaganiach naukowych, niż obecnie. Uczono się więcej, szybciej, lecz o wiele łatwiej, aniżeli teraz, w nowym systemie, pozornie niby łatwiejszym. Ale też u steru władz szkolnych zasiadali wybrani i doświadczeni ludzie, świadomi ważności i doniosłości oświaty, którzy umieli podawać ją młodzieży, w stosownych do jej wieku przeznaczonych dawkach. Narzekanie na stary system i na starą maturę, która dla pracowitych uczniów nie była wcale trudną, a mogła być może nieco ulepszoną, w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy, są nieuzasadnione, gdyż nic się nie poprawiło, a przeciwnie, tylko pogorszyło.

Teraz o losie ucznia decyduje raczej ślepy traf i czysto arytmetyczne rozliczenie, przynoszące więcej szkody, niż pożytku, nie będąc żadnym sprawdzianem poziomu naukowego. Uczeń może być dobrym w wielu przedmiotach a nie wykazywać z jednego dostatecznych postępów, co już wystarcza, aby go zostawić w tej samej klasie, lub „spalić" przy egza-

minie. A przecież oświata nie na to powinna istnieć, aby służyć do ścinania lecz ma być tylko sumiennie przez profesorów kontrolowaną, w jakim kierunku dany uczeń wykazuje dostateczne postępy. Trudno bowiem wymagać od ucznia, by do wszystkich przedmiotów równomiernie wykazywał uzdolnienie i otrzymywał jednakowe noty. Nie trzeba więc winić profesorów, że tylu zostaje i odpada, gdyż nie ponoszą oni za to żadnej odpowiedzialności. Odpowiedzialni są ci, którzy nieodpowiednimi ludźmi, niedoświadczonymi pedagogami, poobsadzali kompetentne stanowiska, pojmowane, jako zwyczajne, biurokratyczne, placówki, fabrykujące stosy rozporządzeń, wykazów, jak gdyby na tym tylko miało polegać główne zadanie oświaty. **R. P-wicz.**

C z o ł e m

„Baczność" — „równaj krok"!... Prężą się muskuły, prostują piersi, dumnie wznoszą do góry czoła ozdobione orlimi piórami z fantazją wetkniętymi w sokole czapki.... „Czołem! czołem! czołem, — rozlega się dookoła... Niech żyją sokoli! Jeszcze Polska nie zginęła!...

Jadą sokoli i sokolice... Zrywa się huragan oklasków, bity austriackimi i niemieckimi dłońmi a wiwatom nie ma końca. Tak wyglądały przeglądy sił narodowych, „Zloty Sokołów" w Krakowie, we Lwowie i w innych miejscowościach, w okresie niewoli, w czasach zaborców, w epoce knuta i ucisku. Mimo wszystko Polacy wiedzieli o sobie i czuli się własnymi gospodarzami na rodzimej ziemi. Były dnie, poświęcone wyłącznie sprawie narodowej, kiedy wolno było manifestować swobodnie uczucia prawdziwie polskie i dawać wyraz tężyźnie narodowej, bez żadnych ograniczeń. Wtedy udawadnialiśmy światu, że jesteśmy, że tkwimy na posterunku, że maszerujemy solidarnie ramię przy ramieniu, gotowi każdej chwili sokolim impetem rzucić się na wrogów i bronić Ojczyzny.

Zlot sokołów był świetem narodowym pierwszorzędnego znaczenia. Widziano w nim symbol nieustannej warty. Z ust do ust przebiegało słowo: „czuwaj"... powtarzane od krańców do krańców zagarniętych ziem polskich. Drużyny „Sokoła", były niejako nieoficjalną strażą i armią narodową, kadrami przyszłości, zadatkiem lepszego jutra. W okresie formowania Leg. Pol. oddały wyćwiczonego i patriotycznego rekruta.

Przypatrzmy się teraz, jak przedstawia się „Zlot Sokołów" w odrodzonej Polsce, w roku Pańskim 1938-mym? Zapowiedziany zlot ma się odbyć we Lwowie a więc na wschodnich naszych rubieżach, gdzie wszystko czyniło się w ostatnich czasach, aby tylko pognębić tam i osłabić polskość. Organizuje się drużyny, stwarza specjalny Komitet, do którego zaprasza się najwyższych dostojników z Marszałkiem Rydzem Śmigłym na czele, przygotowuje osobne pociągi, zniżki kolejowe, aby w ostatniej chwili — Zjazd odwołać, narażając społeczeństwo polskie na kompromitację i niesłychane upokorzenie wobec mniejszości i wobec rodaków.

Odwołanie Zlotu lwowskiego nastąpiło na skutek telefonicznego zarządzenia nieznanego nam czynnika. Jeżeli decyzja ta była faktycznie wynikiem poufnych narad rządu a nie zobowiązań niezmiernej wagi, szanujemy, widocznie powaga chwili oraz wyjątkową sytuacją wewnętrzną u nas dyktowane konieczności, zniewalające do odwołania Zjazdu Sokołów we Lwowie,, natomiast nie możemy przejść nad podobną sprawą do porządku dziennego wówczas, gdyby okazało się, że zakaz nie był rezultatem narad i nastąpił bez głębszych przyczyn, jako wypadkowe zarządzenie, niedostatecznie przemyślane a przynoszące narodowi więcej szkody i ujmy, aniżeli państwu korzyści. Choć między Bogiem a prawdą, to darmo przeciętny u nas obywatel siliłby się nad rozwiązaniem zagadki, jakie to istotnie aż tak ważne przeszkody i przyczyny uniemożliwiaja odbycie Zjazdu i czego właściwie mielibyśmy się obawiać i od kogo z racji jego urządzenia we Lwowie, skoro słyszymy ustawicznie zapewnienia, że sytuacja na naszym wschodzie jest zupełnie zadawalniająca i pewna? Albo — albo! Albo jesteśmy u nas gospodarzami na naszych ziemiach, albo też przestajemy nimi być a wtedy taki zjazd Sokołów będzie we Lwowie, nie tylko wskazany, ale i nawet bardzo potrzebny.

Druh.

Dziewczynki, panie i paniusie

Życie społeczne, rodzinne, wypaczono u nas nie tylko wadliwym ukształtowaniem się stosunków ekonomicznych i warunków bytowania, ale także nieodpowiednim podzieleniem ról między kobietą, a mężczyzną. Nastąpił zanik bardzo prostych reguł, normujących samorzutnie naturalną równowagę podziału pracy. Sami własną nieudolnością i brakiem przewidywania ujemnych skutków na najbliższą nawet przyszłość, stwarzamy sobie najgorsze sytuacje tak społeczne, jak i też warunki gospodarcze.

Od szeregu lat gnębi nas bezrobocie, obciążające nadmiernie wszystkie dziedziny. Z tego, co powinno być właściwie tylko przejściowym objawem, uczyniono chroniczną bolączkę z całym odrębnym aparatem administracyjnym i nawet z luksusowymi gmachami, jak gdyby wyrażając w ten sposób utrwalenie tej choroby. Według dokonanych inwestycyj i zaprowadzonego ustawodawstwa, ma ona, jak z całego rozmachu można wnioskować, istnieć, dokąd będzie istniała Polska.

Bezrobotnymi robimy się sami, przez wzajemne stwarzanie sobie niepotrzebnej i szkodliwej „konkurencji" ze strony kobiet. Podstawą porządku w społeczeństwie jest udoskonalony i zorganizowany podział pracy. Dlatego ludy pozostające na najżniższym nawet szczeblu cywilizacji, o ile zachowały instynktownie naturalny wybór zajęć, nie przechodzą tak wielkich kryzysów, jak np. społeczeństwa o wysokim poziomie kulturalnym. W pierwotnych bowiem gromadach, każdy mieszkaniec ma wytkniętą funkcję, przynajmniej w zasadniczych kierunkach. Mężczyźni zajmują się myślistwem, zdobywaniem i dostawą żywności, kobiety natomiast gospodarstwem domowym i rodziną. Gdyby mężczyźni porzucili swoje zajęcia i przenieśli się do pracy, wykonywanej przez kobiety, wówczas cała gromada musiałaby wkrótce zginąć z głodu. Natomiast, gdyby kobiety porzuciły ogniska domowe i podjęły się spełniać prace, obrane przez mężczyzn, wówczas dana społeczność i tak musiałaby rozpaść się i stracić nie tylko znamiona uporządkowanej gromady, ale także podstawę bytu. Mielibyśmy wówczas do czynienia „z luźnym stadem" i z anarchistycznymi stosunkami.

Sama natura bywa więc instynktownym, samozachowawczym regulatorem. Dziś, niestety i u nas zaprowadziliśmy „przejściowe" życie rodzinne i gromadne w społeczeństwie. Kobietę odciągnięto od gospodarstwa domowego i rodzinnego, stwarzając najzupełniej fałszywe pojęcie o wartości pracy i roli, jaka z natury rzeczy przypadła od wieków w przeznaczeniu kobiecie i mężczyźnie. W następstwie tego zmalała pożyteczność roli kobiet, odbijająca się deficytowo w ogólnym dorobku społecznym, wpływając niekorzystnie na zachowanie równowagi i pogorszenie sytuacji kraju.

Rola i pozycja dzisiejszej kobiety u nas, jest całkiem nieodpowiednia pod każdym względem. Zabiera ona źródła zarobkowania mężczyźnie, stwarzając zbyteczną i nieoględną konkurencję, wywołującą chroniczne bezrobocie. Nikt nie zaprzeczy chyba, że na miejsce każdej zatrudnionej kobiety, można dać utrzymanie całej rodzinie, mniej lub więcej licznej, w osobie głowy domu. Z punktu widzenia zdrowego rozsądku, społecznego i konieczności gospodarczo — państwowych w pierwszym rzędzie wymagany jest naturalny podział ról. Ojciec rodziny winien zarabiać na życie, powierzając żonie prowadzenie gospodarstwa domowego i ro-

dzinnego, gdyż ten warsztat pracy odpowiada jej przeznaczeniu, indywidualizmowi kobiecemu, zdolnościom i koniecznościom cywilizacyjno-kulturalnym. Synów powinno się wychowywać i kształcić na dzielnych obywateli, żołnierzy, oraz założycieli nowych ognisk domowych i rodzin, czyli komórek społecznych i cegieł państwowych. Córki znowu winno przyspasabiać się do przyszłej roli w społeczeństwie, pamiętając o tym, że treścią ich życia ma być własny dom, obowiązek, a celem rodzina i macierzyństwo. Dopiero w ten sposób pojmowawane i podzielone role w społeczeństwie, mogą zapewnić mu ład, porządek i spokój, a krajowi i państwu, siłę, rozwój gospodarczy, potęgę i znaczenie. Odpowiedni podział pracy jest również najlepszym regulatorem przydziału dóbr, zapobiegając tworzeniu się nędzy i bezrobocia. Niezorganizowana praca społeczeństwa, czyni go bezwolnym narzędziem, nieodpornym wobec wrogów.

Tymczasem przypatrzmy się, jak pod tym względem wyglądają nasze stosunki.? Na samym wstępie pragniemy zaznaczyć, że nie bierzemy zupełnie pod uwagę wypadków, zasługujących na specjalne uwzględnienie. Nie chodzi tutaj o sieroty, osoby pozbawione środków do życia i cały szereg pomniejszych funkcyj manipulacyjnych, nadających się i spełnianych przez kobiety korzystniej oraz lepiej od mężczyzn. Nie mamy na myśli tych cichych, szarych, ofiarnych pracownic, stuprocentowych kobiet, zatrudnionych z przymusu w biurokracji, nieraz od świtu do nocy dla zarobienia kilkudziesięciu złotych na własne lub chorej czy zniedołężniałej matki utrzymanie. Nie o to nam chodzi.

Nie tak dawno jeszcze zawieranie małżeństwa należało do ważnych posunięć, planowanych na całe życie, nakładających poważne obowiązki względem przyszłej rodziny, społeczeństwa i państwa.Dlatego też każde państwo otaczało rodzine wielką opieką, co też i dzisiaj, choć może nie w tej mierze, czynią mądrzejsze i istotnie wysoce kulturalne społeczeństwa, widząc w rodzinie komórkę organiczną i cząstkę własnych rządów. Najpierw bowiem jest rodzina, później dopiero gromada, dalej gmina, powiat, (starostwo), okręg (województwo) itd., według stopniowej kolejności. Jednak, podobnie, jak w administracji, najważniejszą rolę spełnia starostwo, którego odpowiednikiem w terenie jest wykonawcza gmina i gromada, tak też znowu i rodzina jest tą ostatnią, ale i zarazem pierwszą placówką w społeczeństwie, bez której cały ten misternie ułożony ustrój nigdy sprawnym nie był i nie będzie. Zanim ktokolwiek powziął zamiar założenia rodziny, rozliczał się z możliwościami, czy jego dochody będą zezwalały na utrzymanie 2 osób i ewentualnego dziecka. Żeniono się dopiero wtedy, gdy dopisywała planom strona finansowa, co stanowiło zarazem naturalny współczynnik selekcyjny i populacyjny, normujący z jednej strony naturalny przyrost, a z drugiej strony hamujący wzrastanie nędzy i bezrobocia. Przy tego rodzaju układzie stosunków i poczuciu odpowiedzialności, nawet bardzo liczne rodzeństwa ze wszystkich sfer, znajdowały wszędzie chleb i zajęcie. Ale też żadnemu z ojców, po zawarciu małżeństwa, nie przyszło nawet na myśl nigdy, aby żonę i dzieci kwalifikować na bezrobotnych i uważać ich za wyrobników posadowych. Ubliżało to godności osobistej i nadwyrężało ambicje, oraz pozycję w społeczeństwie, żenując, jako czyn wysoce nieetyczny, aby żonie i matce dzieciom mąż poza domem zezwalał nawet w faktycznej potrzebie zarabiać, czy też bodaj pomagać w finansowym ciężarze utrzymywania domu. Takie wypadki ukrywano, jako towarzysko krępujące. To poczu-

cie rycerskości i etyki było bardzo silne i głębokie, wytwarzając społeczną cechę nie tylko prawdziwych charakterów, ale i dumy, która była znacznym puklerzem wszelkich nadużyć, będących dziś na porządku dziennym. Mężatki pracujące na posadach należały do słusznych wyjątków i dlatego rodziny były trwalsze i więcej szanowane.

Obecnie małżeństwa zawiązują się lekkomyślnie, jako doraźne związki okolicznościowe w wielu wypadkach okresowo tylko, wyspekulowane. Taka „rodzinka", kompletnie zajęta, z żoną, z córkami, i z synami, pozostającymi niby na utrzymaniu „głowy" domu, po pewnym, nawet krótkim okresie czasu, staje się pewnego poranka „bezrobotną", czerpiącą zasiłek z funduszów państwowych i z kieszeni społeczeństwa, którego staje się całkiem nieproszonym, a zbytecznym ciężarem. Drugi objaw, to różne „paniusie", i tak zwane „społecznice", żony lub dobrze urentowione i emerytowane wdowy, które mimo własnych kamienic i zarobków mężowskich do 1000 i więcej złotych miesięcznie mają czoło i odwagę zajmować często nawet marniejsze posady bezrobotnym i biedakom, gdyż „jedna pensja im nie wystarcza", na zbyt przerosłą stopę życiową. Córeczki również zajmują obok takiej mamusi odpowiedzialne nawet i wyższe stanowiska, zupełnie w wielu wypadkach dla nich nie nadające się, aby tylko uzyskać najdalej idącą niezależność, swobodę ruchów i większe możliwości używania świata. Taka zarobkująca „rodzinka" pasożytniczo pochłania miesięcznie, często na hulanki, kilka tysięcy, za które możnaby z daleko lepszym pożytkiem dla społeczeństwa i państwa zatrudnić szereg ojców rodzin, pozostających bez pracy, zapewniając z jednej strony utrzymanie dla wielu osób, a z drugiej strony odciążając fundusz bezrobocia.

Bywa i tak, że po jednym mężu pozostaje na posadach kilka rozwiedzionych żon, gdyż obecność kobiet w zajęciach bezsprzecznie przyczynia się okazyjnie do dysonansów i rozbijania rodzin, stwarzając różne zależności, odbijające się także na pracy.

To też bez przesady można śmiało powiedzieć, że gdybyśmy w pierwszej lepszej rodzinie zbadali dążenia, to otrzymalibyśmy ankietowo mniej więcej takie odpowiedzi:

1) „Głowa domu", która zarabia tyle, co dla siebie ledwo starczy na utrzymanie, marzy o innej żonie, z większymi poborami, planów żadnych nie ma i nie wie właściwie, poco się „ożenił", dzieci same mają sobie „dawać radę";

2) Synowi powiada się, że jak skończy szkoły, będzie i tak, wobec braku posad, niczym, więc taki „mężczyzna", widząc przewagę zarobkujących kobiet, marzy, aby najlepiej „wydać się", żyć beztrosko, albo zostać „fortancerzem", gdy uroda i figura dopisują. Rola „męskiej" utrzymanki wcale go nie przeraża;

3) Córeczki, jedna, druga i trzecia, cały dowcip wysilają, aby „wyflirtować" najlepsze posady, rządzić szefami i mieć od czasu do czasu kilku na zmianę „mężów". Na pokrycie zakupów wiosennych, jesiennych i zimowych; takie są w 99% marzenia „pociech"...

Dzisiejszego „podlotka", który przedwcześnie gubi „opiórkowanie", nic nie zadziwi ani nie zaskoczy, bo ze wszystkim jest doskonale otrzaskany. Idzie więc z prądem, mając w domu wielokrotnie na zmianę „papę" nr. 1, nr. 2, a czasem i więcej, co wtedy „mamusi" dodaje podobno nawet uroku. Czyż ona miałaby mieć gorsze powodzenie od rodzonej matki? Przenigdy! Taka pannica, wysportowana, wytrzepana na motocyklowych przyczepkach, zmanierowana na chłopięco, z wyzywającą miną, wymalowana jak kokota, sama zaczepiająca bez najmniejszej żena-

dy wszędzie mężczyzn, z papierosem w ustach, nie gardząca kieliszkiem, czuje oczywiście wstręt i niechęć do zajęć domowych, do gospodarstwa, do efektywnej pracy, do ogniska domowego i do macierzyństwa. Nie lubi i nie znosi nawet widoku dzieci, nazywając je „przestarzałym utrapieniem". Gdy wyjdzie zamąż, najczęściej dla uzyskania firmowego parawanu, i ma „przypadkowo" zostać matką, nazywa to wielkim „nieszczęściem", mówi przez nos, że właściwie nie wie co począć z tym „fantem". Kończy się na tym, że krzykliwym „pechem" zajmuje się wychowawczo pani służąca. Pani „domu", przed południem urzęduje, popołudniu siedzi w kawiarni i flirtuje, a wieczór do późnej nocy „brydżuje" i dancinguje. I tak większość dzisiejszego pokolenia, naszych przyszłych matek i obywateli, wychowują służące i ulica, bo matki nie mają na to czasu. Szkoły wypełnia później element zmanierowany.

Czy można więc dziwić się, że schodzimy coraz bardziej, jak to mówią „na psy", zajmując wszędzie ostatnie miejsca? Przypatrzmy się tylko bliżej anormalnym pod tym względem stosunkom! Coraz więcej różnych dziedzin opanowanych zostaje przez kobiety, i coraz więcej mężczyzn pozostaje na utrzymaniu kobiet. Do czego może doprowadzić państwo tego rodzaju zniewieścienie społeczeństwa.? Mało tego, że prawie wszystkie urzędy zapchane są kobietami, to jeszcze wciskają się na wolne zawody. W nauczycielstwie kobiety, w sądownictwie kobiety, w adwokaturze kobiety, w medycynie kobiety, i tak bez końca możnaby wyliczać. W szkole średniej, w klasach, gdzie są chłopcy 17 letni i starsi, opiekunką ustanawia się, jak na kpiny, też kobietę, dlatego że w tym wieku nawet w rodzinie wymagana jest ojcowska i męska już ręka nad synami. Na odpowiedzialnych stanowiskach siedzą też kobiety, często aroganckie, uparte, impertynenckie, uprawiające własną „politykę". Cały ich wysiłek skupia się na tem, aby dogodzić własnej ambicji i przeforsować swoje zdanie, uzasadnione przeważnie tylko kobiecym uporem i chęcią postawienia na swoim... Małe kliczki różnych „paniuś" toczą często wojnę skrytą lub otwartą, a mężczyźni stają się tylko pionkami. Można to tolerować w prywatnym życiu, ale państwowe interesy nie powinny na tym cierpieć. Trzeba zrozumieć, że kobieta chociaż nawet najdzielniejsza i najinteligentniejsza, nie nadaje się jednak na każde stanowisko, chociażby z racji uczuciowości, słabości, złośliwości i czysto kobiecego punktu widzenia, pobudliwego podchodzenia do spraw i przywar z natury rzeczy tak właściwych każdej kobiecie, dla których bywa nieodpowiedzialną wobec różnych ustawodastw.
dastw.

Stworzyliśmy w Polsce mimo woli „babskie rządy", jak gdyby zabrakło u nas mężczyzn. To musi się niekorzystnie odbić na interesach tak społeczeństwa, jak i całego państwa. Dlatego też pierwszym krokiem uzdrowienia stosunków i poprawy gospodarczej, powinno być zmniejszenie bezrobocia, nie drogą składek i obciążeń budżetu, ale przez zaprowadzenie podziału pracy. Tego nie uda się nigdy inaczej osiągnąć, jak tylko drogą systematycznego zwalniania mężatek i kobiet mających byt zabezpieczony oraz zamożnych. Jeżeli jedna rodzina może wyżyć i musi z 300 zł, to mogą czynić to samo i inne. Nie przyjmować na stanowiska inne, niż na manipulacyjne (a więc na siły biurowe, na maszynistki, sekretarki, itp.), kobiet, mogących mieć utrzymanie w domu przy rodzinie, gdzie ojciec zarabia. Należy ograniczyć stanowczo przyjmowanie studentek (np. na politechnię, na prawo, filozofię), do wyższych zakładów naukowych, gdzie znaczna z nich część

przeszkadza tylko w nauce akademikom, utrudniając uzyskanie dyplomów. Jeżeli chodzi o szkolnictwo, to trzeba zgodzić się z tem, że o ile kobiety mogą mieć pole do działania w powszechnym i w niektórych działach wyższego, to w średnim stanowią plagę, którą powinno się najrychlej usunąć. Młodzież w szkole średniej wymaga wyłącznie męskiej ręki.

Jeżeli kobiety odbiegają dziś zbyt daleko od przeznaczonych dla nich roli, to powinno się im wskazywać właściwy kierunek pracy. Coraz częściej spotykamy niewiasty w zajęciach, od których same powinny stronić, powodując się wrodzonym każdej prawdziwej kobiecie wstydem. Niestety u nas dziewczęta już od najmłodszych lat nawykają do bezwstydu i do nieżenowania się niczym. Jest to objaw bardzo smutny, gdy kobiety zaczynają mijać się z podstawowymi zasadami etyki i moralności. Dziś prędzej i więcej można obserwować poczucia skromności wśród mężczyzn, aniżeli u kobiet. Nie chodzi w tym wypadku o purytanizm, o przesadę lecz o prymitywne zachowywanie się i zapewnienie modaj możliwości wyboru.

Ten rząd, który przystąpi odważnie do przetrzebienia szeregów kobiecych, tak u nas licznych i zrobi miejsce dla młodego pokolenia, aby matki nie zajmowały posad synom, okaże się mimo niepopularności u niewiast, nie tylko najrozsądniejszym, ale i najsilniejszym. Bez tej bowiem reformy na nic nie przydadzą się najlepsze posunięcia i będziemy wiecznie nędzarzami, okradającymi samych siebie. Kobiety muszą wrócić z posad do gospodarstw domowych, do rodzinnych zajęć, do dzieci — do życia prywatnego, którego mają być strażniczkami.

Kobieta ma swobodę i może dowolnie rozporządzać swoją wolą. Gdy zechce zasięgnąć porady lekarsikej u mężczyzny, to nikt jej tego nie zabroni. Jednak pozostawia się jej również ewentualność zwrócenia się do lekarki. Tymczasem niektóre instytucje nie uważają za stosowne przeprowadzenie takiego podziału, jak gdyby zabrakło nagle mężczyzn. Zmusza się np. mężczyzn do tego, aby się przed niewiastami obnażali. W szpitalach, gdzie tylko człowiek krok postąpi, wszędzie mniejsze i większe panienki, ściągające z człowieka spodnie. Jeżeli one z upodobaniem zabierają się do tego rodzaju funkcji, to mężczyźni powinni mieć więcej taktu i umiarkowania, nie dopuszczając do podobnych wybryków, tym więcej, że czasy są spokojne i nie ma wojny. ani konieczności sanitariuszek. Przy odrobinie dobrej woli można by chyba zarządzić w ten sposób, aby mężczyzna mógł mieć wybór między lekarzem, a lekarką i między sanitariuszem a sanitariuszką.

K. Wojdyga.

Azylowe kuluary prymasowskiego pałacu

Coraz częściej spotykamy się z ignorowaniem zarządzeń centralnych władz nie tyle ze strony „dołów“, ile właśnie ze strony „góry“, która pod tym względem powinna przecież świecić wyborowym przykładem. Jak można domagać się od przeciętnego i szarego obywatela respektowania przepisów ustaw oraz posłuchu władz, skoro on sam spotyka się z rażącymi dowodami już nie tylko obchodzenia i lekceważenia zarządzeń wydawanych przez władzę, ale nawet z bezpośrednio wręcz przeciwną i zakazaną działalnością antypaństwową, prawem ściganą? Policyjne organa wyławiają komunistów, przeprowadzają rewizję, konfiskują bibułę i materiał propagandowy. Sądy wymierzają kary, zamykamy wywrotowców do więzienia, piszemy o tym wszystkim publicznie, potępiamy sami bolszewizm a patrzymy najspokojniej na to i nie reagujemy zupełnie, gdy wywrotową

akcję prowadzą bardziej wpływowe osobistości, zajmujące niekiedy wysokie stanowiska. Oni już z racji swoich obowiązków powinni solidarnie z całym społeczeństwem i razem z władzami zwalczać komunizm, zamiast go tolerować i oponować odnośnym zarządzeniom, mającym na celu uwolnienie społeczeństwa od szkodliwych i wywrotowych osobników, bez względu na ich przynależność klikową, pozycję i protektorów.

Sprawa Zarządu Z. N. P., napiętnowana przez Sejm i Senat i ogół społeczeństwa, dzięki jej błędnemu ujęciu i wyjątkowo pobłażliwemu traktowaniu, nie tylko poderwała autorytet władz i najwyższych czynników, lecz stała się wielce niebezpiecznym precedensem do ignorowania postanowień rządu w przyszłości. Tego rodzaju incydent miał właśnie miejsce, jak nam komunikują z kół ekonomistów interesujących się ruchem ludności — w Warszawie. Otóż w jednej z tutejszych instytucji, gromadzącej niezmiernie aktualne i ważne wytyczne dla państwa, znanej swego czasu z niezbyt pochlebnej opinii ze względu na przekonania zespołu, pracował sobie pewien jegomość, nie kryjący się zupełnie z komunistycznymi upodobaniami. Nazwijmy go literą „B", co wcale nie zmienia istoty sprawy, ani typowej sytuacji, która jest dziś na ustach całej Warszawy komentowana na najróżnorodniejsze sposoby.

Osobnik, o którym wyżej wspominamy, po jakimś czasie musiał opuścić wreszcie progi żywicielskiego przybytku, po to jedynie, aby z awansem ulokować się „dla szerszego pola pracy" w centralnej instytucji, której przy nowej organizacji powierzono pieczę zapewnienia aprowizacji kraju w związku z obroną państwa. Ponieważ odnośnie do osoby wzmiankowanego, ujawniono szereg przykrych szczegółów współpracy z wywrotowcami i konfliktów na tym podłożu wynikłych, przeto kompetentne władze zarządziły na podstawie dochodzeń dyscyplinarnych natychmiastowe zwolnienie „działacza" z zajmowanego przez dłuższy okres stanowiska. Zdawałoby się, że wszystko odbyło się i jest w porządku, lecz niestety tak nie jest. Formalnie p. „B." usunięto ale faktycznie działa on sobie najspokojniej dalej, jak gdyby nigdy nic nie zaszło, mając wszędzie dostęp i swobodną rękę, jak gdyby w tym wypadku nie chodziło zupełnie o poufność i zagwarantowanie tajemnic, związanych z obronnością państwa a jedną w najważniejszych komórek, koncentrująca w sobie całość zagadnień ekonomicznych, miała być bez większego znaczenia. Powtóre muszą istnieć interesujące motywy współpracy z osobnikami, usuwanymi za antypaństwową działalność, gdyż za taką tylko możemy uważać akcję komunistyczną, czym powinny się zainteresować u nas kompetentne sfery, domagając się wyczerpujących wyjaśnień.

Ani rząd ani Polska, to nie własny folwark ani podwórko pełne szarych gęsi dowolnie poganianych i obskubywanych. Zarządzenia w dziedzinie bezpieczenstwa obowiązują wszystkich bez wyjątku a nie w interpretacji „dziad swoje — baba swoje". To nie zabawa w ciuciubabkę, ani „zapędzanie w capa lub w barana", lecz sprawa obronności państwa, z którą panowie dygnitarze też liczyć się musza jeszcze lojalniej niż wszyscy inni obywatele, gdyż na nich skierowane są oczy całego narodu. Dlatego też podobne sprawy nie dadzą się ani ukryć, ani zamaskować, wszędzie je widać, gdziekolwiek tylko będą one miały miejsce, zawsze będą bacznie obserwowane przez narodowe społeczeństwo, pobudzone do czujności na każdym odcinku. Musi wreszcie nastąpić kres w wykpiwaniu i bagatelizowaniu sobie nie tylko opinii, ale również i zarządzeń władz w najdonioślejszych zagadnieniach.

W. R.

Szopka krakowska w nowej oprawie

Pociąg pośpieszny w kierunku Warszawy oczekuje sygnału odjazdu i lada chwili ma ruszyć z miejsca. Mija jednak wyznaczona godzina, zniecierpliwieni pasażerowie wyglądają oknami, odczekując jedną i drugą chwilę a pociąg dalej stoi... Co się stało? padają zewsząd pytania? „Radzyńskiego jeszcze nie ma... woła ktoś z peronu... Wreszcie do najbliższego wagonu podbiega „opływowa" sylwetka spóźnionego towarzysza podróży, zadyszana, skroplona obficie potem „w trudzie i znoju, dla najważniejszych spraw państwowych, dobra kraju — no, i magistrackiego spokoju". Ruszamy: „Miejsce dla pana wiceprezydenta — rozlega się

po chwili w przedziałach i dostojnik rozsiadłszy się wygodnie łaskawym skinięciem głowy dziękuje obecnym za troskliwość i za owacje".

Tak jeździli za nieprzeżałowanych przez nich a dobrych i świetnych czasów „Bloku", tak też postanowili sobie jeździć i za czasów „Ozonu", oczywiście nie na własny koszt. Wypadki w krakowskim magistracie mają swoją wymowę, sygnalizowane już bardzo dawno temu zgniłymi wyziewami, wiejącymi przeraźliwie z augiaszowskiej obory pałacu Wielopolskich. O tych miłych stosunkach panujących w podwawelskim grodzie, tak drogim i miłym sercu każdego Polaka, wspominał ongiś kursujący po Krakowie list otwarty kpt. Hussa, którego za zbyt śmiałe wystąpienie wtrącono do więzienia przed skierowaniem sprawy do sądu. Juz wtedy alarmowano społeczeństwo i władzę o konieczności wglądu w zaparszywione stosunki i porządki w krakowskim magistracie, gdzie ulokowała się klika leaderów dawnego Bloku, po przeprowadzeniu wyborów gminnych i usadowieniu własnych kandydatur na pierwszych miejscach. O niezłym guście i sporym dosyć apetycie świadczyć może wcale niezły wybór rozparcelowania swojej jaźni przez wiceprezydenta królewskiego miasta Krakowa w roli prezesa Rady Nadzorczej Krak. Miejskiej Kolei Elektrycznej i prezesa Rady Kamieniołomów Miast Małopolskich. I całe bractwo tak długo żyło w „zgodzie i spokoju", aż dopiero „zaczęło się od ozonu"... Zamiast pocałunków z dubeltówki — kwasy, zamiast wyjazdów — wyliczenie kosztów, zaległych i bieżących, zamiast „kochajmy się i wspierajmy" — „my ci teraz pokażemy", zamiast wspólnych **zabaw i bankiecików** wiśniówką, śledzikiem, ogórkiem i „nowalijkami" — dochodzą wołania: „oddaj moje szmatki i lalki", — „dosyć mamy pracy społecznej".... Bractwo podnosi krzyk, zwalają się winy, odpowiedzialności jeden spycha na drugiego, generalny szturm do władz, socjały grają na harmonijkach: „ojra - ojra" a radni przyśpiewują sobie, klaszcząc w dłonie: „teraz będzie żyd tańcował, żyd tańcował, bo diabeł goja pochował"...

Z krakowskiej bułki wypadł dopiero pierwszy rodzynek, tłusty, okrągły i dobrze wypieczony. Takich tkwi tam jeszcze więcej. Trzeba tylko chcieć i umieć poszukać. Niezmiernie trafnie i słusznie konkluduje incydent z komunalnej niwy „Warszawski Dziennik Narodowy", całkiem słusznie wyrażając zdziwienie w słowach:

„Sprawa o której wyżej piszemy, nie jest tylko sprawą personalną Dr Radzyńskiego, do jakiej to ram już dzisiaj możemy twierdzić — usiłuje się rzecz całą sprowadzić. Działalność dr Radzyńskiego w tramwajach miejskich, to tylko fragment gospodarki miejskiej w Krakowie. Ale nawet ten fragment nie może się wyczerpać rezygnacją dra Radzyńskiego i przedłożeniem sprawozdania wojewodzie krakowskiemu. Cóż bowiem robił prezydent miasta dr Kaplicki przez cały rok 1937 i połowę 1938, gdy miały miejsce „wyjazdy" wiceprezydenta dr Radzyńskiego i słone „koszty podróży"? Działo się to w instytucji której faktycznym właścicielem jest miasto a p. Kaplicki o niczym nie wiedział? Przecież interwencja w porę podjęta zawsze jeszcze kilka tysięcy zostawiłaby w kasie tramwajów krakowskich".

Prez. Kaplicki włodarzy przecież lata całe i doskonale wie, co się gdzie w gminie dzieje. Wie o każdym groszu, przynajmniej powinien o nim wiedzieć, więc co mogło być przyczyną odkrycia dopiero teraz istniejącego już dawno stanu rzeczy? Przypadek, czy też ukartowana gra? Jakiekolwiek są motywy ujawnienia luk krakowskiej gospodarki, w niczym nie potrafią one zmienić samego faktu nadużyć i odpowiedzialnoci. Sytuacja wymaga przeprowadzenia gruntownej lustracji stosunków w tamtejszym magistracie i skrupulatnej kontroli ze strony kompetentnych władz nadzorczych. Nie

---

Szalbierstwem rozpoczniesz

lecz nigdy nie skończysz

---

wolno ograniczać się do własnego podwórka i trzeba we wszystkich działach i podległych gałęziach zarządzić szczegółowe badanie ksiąg, tak pod względem rozchodów, jako też i wpływów. Są to pieniądze publiczne, ściągane od obywateli w najcięższych czasach, więc też powinny one być najbardziej celowo użyte. Przedpotopowe tramwaje krakowskie, ciasne, niewygodne, wprawdzie zabytkowe, wzbudzają u wszystkich przejezdnych politowanie a na zakup nowych wozów nie można było znaleźć pieniędzy. Wiecznie zabłocone peryferie, ustawicznie błagają o budowę dróg i chodników, robionych w odcinkach na raty,przeważnie w okresach zbliżających się wyborów.

Trzeba więc zobaczyć co się dzieje nie tylko w tramwajach i w rzeźni, ale warto także rzucić okiem i na kamieniołomy, gdzie gospodarzy dyr. Hardł a gdzie prezesował wiceprezydent Radzyński, były prezes „Rady Grodzkiej" Bloku, który jak widzimy nie zwykł gardzić tego rodzaju stanowiskami. Dr Rudolf Radzyński i „dr" Rudolf Żak, były sekretarz b. Rady Grodzkiej, radny magistracki umieli pomyśleć o sobie. Rudolfy górą! Powoli zaczynają oblatywać z trzaskiem szyszki z szopki krakowskiej.

B. J.

Medale

Dla odznaczenia osób, które brały udział w akcji niepodległościowej ustanowiono krzyże z mieczami, bez mieczów i medale. Jakkolwiek sama koncepcja, jak wiele innych u nas była bardzo pięknym i wzniosłym pomysłem, to jednak spaczono ją w samym wykonaniu, względnie w zastosowaniu do niepodległościowców. Przede wszystkim nie przemyślano ostatecznie samego projektu i przygotowania regulaminu, komu i jakie odznaczenie powinno przypaść w udziale, stwarzając początkowo za szczupłe a później za szerokie grono uprzywilejowanych osób.

Nie można absolutnie niczego zarzucić samej odznace, gdyż tak krzyże jak i medale pod każdym względem prezentują się doskonale, ilustrując artystycznie i historycznie sentencje orderu, wykonanego bardzo staranne i pięknie. Natomiast wiele słusznych zastrzeżeń nasuwają inne sprawy, związane z tymi odznaczeniami. Wszyscy wiedzą o tym, co zresztą jest wszędzie przyjęte, że medal ma właściwie znaczenie czysto pamiątkowe i dlatego nadaje się go osobom, które brały udział w jakiejś imprezie, zgromadzeniu, zjeździe, za wysługę lat i w szeregu innych pomniejszych uczestnictwach, bez donioślejszego znaczenia, czego nie można porównywać z akcją niepodległościową, zbyt poważną i mającą historyczne dla Polski znaczenie. Jeżeli odznaczenie niepodległościowe uznano słusznie za bojowe, to tym samym nieodpowiednie jest przyznawanie medalu a tylko krzyży. Skoro jednak przewidywano już pewne zaszeregowanie mniejszych, średnich i większych zasług, to powinno się dla tych zasług ustanowić też trzy rodzaje odznaczeń tego samego orderu a nie upośledzać a nawet zamiast odznaczenia w wielu wypadkach upokarzać krzywdząco osób biorących udział w walkach niepodległościowych, tak co do samej odznaki jako też i co do kolejności w tabeli orderowej przez nadawanie za wspólny udział w walce o wyzwolenie Ojczyzny medali, zamiast krzyży. Powinno się, mając na uwadze jednolitość czynnych wystąpień w takiej czy innej formie, bez względu na okres, barwę i przynależność, ustanowić również jednolitą odznakę, będącą wyróżnieniem za zasługi, poniesione w niepodległościowym ruchu, w postaci tylko krzyża, np. pierwszej i drugiej i ewentualnie trzeciej klasy, o ile uznano faktycznie za konieczne tego rodzaju liczne segregowanie. Tymczasem dla medalu przeznaczono nawet jedno z dalszych miejsc, za innymi orderami. W odznaczeniu pominięto cały szereg uczestników walk o niepodległość, wywołując zrozumiałe całkiem rozgoryczenie. Początkowo przyznawano odznaczenia szczodrą ręką ,później zaniechano zupełnie, zawieszając działalność kapituły. Najbardziej pokrzywdzono b. legionistów, gdyż bardzo wielu z nich nie otrzymało wogóle odznaczeń a inni zamiast krzyży dostali medale, co w żadnym wypadku nie powinno mieć miejsca. Gdyby pomysł tego rodzaju odznaczenia wyszedł z innych kół niezainteresowanych, wówczas nie ulegałoby żadnej wątpliwości, że wszyscy b. legioniści otrzymali by jednakowe odznaczenia w tej samej po-

staci orderu i nie byłoby wtedy między nimi „gorszych" i „lepszych". Ponieważ już samo wyróżnienie krzyży jest dość rażącym kontrastem klasowym, przeto najmniej fortunne było stwarzanie jeszcze medali, całkiem słusznie reklamowanych i odrzucanych. Sprawa z nadawaniem odznaczeń niepodległościowych przypomina zniżki kolejowe w wysokości 50%, tylko z dodatkiem małego „ale" a mianowicie z zależnością stosowania taryfy nowej lub starej. Nie wchodząc w meritum rozpatrywania i oceny wznosków przez kapitułę trzeba stwierdzić to,co oczy nasze widzą. Dla otrzymania krzyża trzeba podobno wykazać się kikumiesięczną służbą z bronią na froncie. Niechaj i tak będzie, że gdy komu zabrakło przepisowego okresu, to nie mógł otrzymać odznaczenia. Niechaj istnieje nawet ustalona i odmierzona ściśle liczba punktów, punkcików i tym podobnych obliczeń, stosowanych przy rozważaniu zasług b. legionistów, którzy już przecież swoim udziałem w akcji niepodległościowej wylegitymowali się dostatecznie wobec kompetentnych do przyznawania odznak czynników. Bolesnym okazał się również fakt, że zamiast przyznawać odznaczenia według danych ewidencyjnych i zapisków historycznych, a w każdym razie na podstawie jakichś badań, prowadzonych we własnym zakresie Komitetu, wymagano wypisywania podań i wypełniania kwestionariuszy jeszcze przed przyznaniem odznaczenia. Każdy musi przyznać, że upominanie się czy też proszenie o nadanie odznaczenia jest trochę niemiłe i żenujące, a przecież bardzo wielu dzięki właśnie tej przykrej formalności zrezygnowało „z przypominania się", wychodząc całkiem słusznie z tego założenia, że powinien taką sprawą zająć się sam Komitet. Rozgoryczeniu wśród b. legionistów i b. uczestników walk o niepodległość nie można się dziwić, gdy weźmie się pod uwagę, że spotykają oni masę Żydów poobwieszanych krzyżami, do których być może mają wszelkie prawa i szereg różnych dam, z których wszystkie nie były chyba na froncie a też udekorowanych krzyżami, podczas, kiedy żołnierze z poszczególnych formacyj legionowych i członkowie drużyn nawet przedwojennych albo nie mają żadnych dotychczas odznaczeń, słusznie im należących się, albo też pokrzywdzono ich przyznaniem medali zamiast krzyży. Odznaczenia niepodległościowe mają zupełnie inne znaczenie, niż wszystkie inne nasze ordery i w przeciwieństwie do Virtuti Militari, przyznawanego za indywidualne zasługi wojenne wyjątkowej wagi, powinne odpowiadać skali jednolitych wymagań, streszczających się w fakcie brania czynnego udziału w niepodległościowym ruchu, za co przewidziany jest krzyż a nie żaden medal pamiątkowy. Odnośnie do b. legionistów tym więcej zasługuje na uwagę wyżej przytoczony szczegół, że przeważnie bezpośrednio z drużyn takich, czy innych przechodzili oni później z chwilą wybuchu wojny światowej do legionów. Na podstawie wyciągów z archiwum wojskowego nie trudno jest stwierdzić potrzebne szczegóły i przy odrobinie dobrej woli przeprowadzić odpowiednią weryfikację odznaczeń niepodległościowych, do których przywiązuje się dziś dużą wagę. Nie ośmieszajmy b. legionistów medalami.

J. K—ski.

Przeczytawszy — podaj drugiemu z prośbą o wręczenie następnemu.

„LAWINA" do nabycia we wszystkich większych księgarniach w kraju.

PRENUMERATA: kwartalnie 1.50; półrocznie 2.75; rocznie 5 zł. Z chwilą przejścia na 2 tygodnik: kwartalnie 2.75; półrocznie 5.50; rocznie 10 zł.

OGŁOSZENIA: według umowy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Żelazna 56 (adres dla korespondencji i przesyłek „Lawina" Warszawa I, skrytka pocztowa Nr. 1006)

Wydawca: Z. BOROWSKA Redakcja: ZBIGNIEW UNGER

Zakłady Graficzne B. Pardecki. Spółka z ogr. odp. Żelazna 56. Telefon 5-22-05.